Nr. 28. Lwów. — Czwartek dnia 5 Lutego. Rok 18[illegible]

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesiecznie	zł. 75 ct.	Miesiecznie	zł. 1 10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2 10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3 —
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. — Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Agaty panny. Jutro: św. Doroty panny. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 31, Zachód „ 4 „ 59 | Długość dnia g. 9 m. 28, Przybyło dnia 3 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lutego.

Podczas gdy w Portugalji cały ustrój państwowy wisiał na włosku, o czem wiadomo z ostatniego telegramu, który mogliśmy podać wczoraj przed zamknięciem numeru; podczas gdy tam rewolucja była przygotowana w wielu miejscach, a w trzech przyszło do krwawego starcia, w Oporto zaś do takich zaburzeń, że zniszczono niektóre domy prywatne i ratusz; podczas gdy teraz w tym małym kraiku trwa stan oblężenia, rozpoczyna się sąd i wyroki, ale słusznie, które już spadły na niektóre buntownicze dzienniki; — w tym samym czasie w sąsiedniej Hiszpanji, ojczyźnie wszystkich pronunciamentos, odbyły się powszechne wybory do kortezów podług nowego regulaminu, który dał głos wszystkim bez wyjątku dorosłym obywatelom płci męskiej. Ta ustawa o głosowaniu powszechnem bez żadnych ograniczeń była przeprowadzona przez liberałów, mających republikańską przeszłość. Sądzili oni, że tą zmianą w konstytucji na długo utrzymają się przy władzy i powoli przygotują spokojny przewrót na rzecz republiki, która już bywała w Hiszpanji, ale się okazała niemożliwą. Czekał liberałów czarny zawód: ci, na których oni najwięcej liczyli, lud górski, ubogi, nawykły do zamieszek, poszedł po raz pierwszy cały, jak jest, do urn wyborczych i głosował na konserwatystów. Wyszła tedy z wyborów imponująca większość, szczerze oddana koronie. Zaledwie jakie 120, najwięcej 130 osób zasiądzie na ławach opozycji, a będą tam liberałowie i karliści, republikanie pogodzeni z koroną (possybiliści) i republikanie nieprzejednani, słowem prawdziwy groch z kapustą, bo wewnątrz tej opozycji nie może być żadnej spójni.

Czy taki rezultat powszechnego głosowania jest rzeczą przypadku, a może nawet rzeczą rządowego nacisku, jak utrzymują wszystkie w Europie liberalne dzienniki, zaprawne masońatwem, jak szafranem? Nam się tak nie zdaje. Przedewszystkiem uderza niebywały dotąd w Hiszpanji spokój podczas wyborów, bo tylko w Barcelonie jakiś chłop pokłócił się z towarzyszami, wpadł w wściekłość i z dubeltówki, którą miał na ramieniu, zabił dwóch ludzi, co wywołało zrozumiałe wzburzenie i zamęt. Ten więc spokój ogólny jest dowodem poważnego nastroju ludności, która przeszła przez burzliwą szkołę ekscesów, nieuniknionych przedtem przy każdem zgromadzeniu, i teraz już zmądrzała. Objawów tego dojrzewania ludu było niemało w ostatnich czasach. Kiedy niedawno kilku wojskowych zaprotestowało przeciw rządowemu rozporządzeniu, zmieniającemu militarny zarząd w kolonjach na cywilny i wezwało kolegów do oporu, a rząd za to wtrącił owych wojskowych do fortec, to cały naród pochwalił energję ministrów; a kiedy jeden z nich zawołał przy tej sposobności w senacie, że czasy prenunciamentów już minęły, to we wszystkich prowincjach odbyły się zebrania, na których uchwalono podziękowanie temu ministrowi. Zamiast dawnych wieców republikańskich, burzliwych, wymyślających na religję, przychylnych socyalizmowi, poczęły się odbywać wiece katolickie, coraz częstsze i liczniejsze, które w końcu postulatami swemi daleko wyprzedziły takie same wiece w innych krajach. Usposobienie ludu tak bardzo się zmieniło, że nawet nieprzejednany Zorilla, zbiegły do Francji wódz czerwonych republikanów, szef wielu zbrojnych buntów, ujrzał niemożliwość swych planów i poprosił królowej o amnestję, przyrzekając w zamian całkowitą poprawę. Republikanie teoretyczni, tak zwani possybiliści, stojący pod kierunkiem Emila Castelara, wyrzekli się zupełnie walki z tronem.

Tak tedy rezultat niedzielnych wyborów nie może być uważany za przypadkowy, bo go poprzedzały objawy konserwatywnego zwrotu w narodzie. Zdolny lud hiszpański prędko się otrząsnął z szału, który nań nawiały zaraźliwe prądy wieku. Jestto niemałą zasługą rozumnej i łagodnej i bardzo cnotliwej kobiety, która tron zajmuje z dziecięciem na rękach. Ciężkie jej życie, ale oto teraz ma wspaniały owoc swej zacnej pracy. Kiedyś syn na mocnym tronie będzie ją czcił jak świętą.

Hrabia Waldersee, szef niemieckiego jeneralnego sztabu, podał się był do dymisji, cesarz jej nie przyjął, lecz oddał mu komendę IX korpusu, którym dotychczas dowodził jenerał Leszczyński. Pogłoski o tej zmianie kursowały już dawno, ale sądzono, że hr. Waldersee wprost ze sztabu przejdzie do wojsk polowych, nikt zaś nie przypuszczał, żeby mowa była o dymisji. Kiedy się o tem dowiedziano, wnet powstało mnóstwo kombinacyj, które miały tłumaczyć ten dziwny wypadek. Mówiono, że hrabia jest zwolennikiem dwuletniej służby rekrutów i z tego powodu miał przykrą rozmowę z cesarzem; mówiono, że jak on kiedyś pracował nad upadkiem Bismarka, tak Bismark już ze swej pustelni kopał pod nim dół bardzo misternie; mówiono także, że cesarz usuwa wszystkich ludzi z niezależnem zdaniem, aby się otoczyć ślepymi wykonawcami. Ale te wszystkie wyrazy już zaczęto, bo ktoś wpadł na koncept bardzo miły dla liberałów i bezwyznaniowców. Ten więc pomysł zatrzymujemy, choć jest tak samo czczy jak tamte, a mówi on, że cesarz uwalnia się z więzów protestanckich, których chcieli go opętać nadworni kaznodzieje, mający silne poparcie w religijnym Waldersee. Poszedł precz Stöcker, za nim Kluger, teraz kolej przyszła na „pastora w jeneralskim mundurze“ — wołają liberalne dzienniki i drwiąco żegnają „pobożnego szefa sztabu“. Oczywiście ta wersja nie ma nic za sobą. Po prostu liberałom o to idzie, aby lud miał cesarza za bezwyznaniowca i z tego wnosił, że bezwyznaniowość jest rzeczą bardzo dobrą i dobrze u dworu widzianą, a więc niekiedy korzystną. Sam fakt przeniesienia Walderseego ze sztabu do armji polowej bynajmniej nie jest ani wyjątkowy, ani oznacza niełaski; takie translokacje często się odbywają. Tu ważniejsze to, że Waldersee podał się do dymisji. Jaki był tego powód, oczywiście na pewne nikt nie wie, ale nam się zdaje, że najlepiej tłumaczy ten fakt *Gazeta Krzyżowa*, która przypomina, iż podczas szląskich manewrów, danych dla naszego Cesarza pod Rohnstockiem, posprzeczał się ostro Waldersee z Leszczyńskim. Interwencja cesarza Wilhelma zażegnała spór na razie, ale potem on się zmienił w stały acz cichy zatarg. Nareszcie Leszczyński podał się do dymisji, a wtedy i Waldersee to zrobił, aby cesarz mógł wybrać między nim a jego przeciwnikiem. W każdym razie, sprawa ta zasługuje na naszę uwagę tylko z tego względu, że przy tej sposobności obaczyliśmy jakich to sposobików używają liberałowie dla popularyzowania wszelkiej bezwyznaniowości.

Szczegóły portugalskiego buntu są następujące. W nocy z piątku na sobotę zebrały się na placu „Regeneracion“ wojska przeznaczone do zajęcia wart: część 9 pułku strzelców, dwie kompanje 10 pułku, dwie 18-go i szwadron konnej straży celnej. Tu kapitan Letao odczytał im wezwanie do rewolucyi. Wojsko odpowiedziało radosnemi okrzykami. Potem pomaszerowano na plac Dom-Pedra, gdzie się wznosi ratusz. Tu adwokat Aivas da Veiga rozwinął sztandar republikański — czerwony z ośmiu złotemi gwiazdami — a komik Verdial wygłosił nazwiska członków prowizorycznego rządu, obranego przez tajny spisek. Do tego rządu mieli należeć żydzi: Rodryk Freitas i Bernard Soares, oraz dymisyonowany jenerał da Silva. Następnie rozdano żołnierzom wódkę i potem uderzono na brygadę jen. Corte Reale, który prędko wyruszył z koszar. Przyszło do ostrego starcia, padło 50 trupów, powstańcy uciekli do ratusza i tam się zamknęli. Tymczasem gubernator ogłosił stan oblężenia i powołał gwardyę narodową. Ona pod dowództwem majorów Sarmento i Magalhaes z brawurą wdarła się do ratusza i wykłuła powstańców, z których uciekło tylko pięćdziesięciu, a trzydziestu uwięziono. Rząd republikański także wpadł w ręce władzy. Ogółem zabitych jest przeszło sto, rannych trzystu zabrał okręt wojenny, bo w szpitalach miejsca zabrakło. Śledztwo wykryło, że w tych miejscach nastąpić miał jednocześnie [illegible] w Lizbonie, Koimbrze, Bradze i Wigo. Z Paryża donoszą, że rząd królewski rozwinie teraz energiczne [illegible] śledztwo [illegible].

Wybory do Rady państwa.

Klub lewicy sejmowej powziął następującą uchwałę:

„Członkowie sejmowego klubu lewicy tworzą komitet przedwyborczy stronnictwa demokratycznego polskiego, działający na podstawie regulaminu programu klubu.

„Komitet ten dzieli się na dwie sekcje: lwowską i krakowską.

„Sekcję lwowską tworzą członkowie klubu, zamieszkali we wschodniej części kraju, sekcję krakowską zaś zamieszkali w części zachodniej.

„Każda sekcja ma prawo uzupełnić się przez przybranie mężów zaufania.

„Sekcje przeprowadzają organizację wyborczą w miastach i powiatach, ustanawiają komitety, miejscowych delegatów itd. według swego uznania.

„Sekcje działają w porozumieniu między sobą i porozumiewają się z komitetem centralnym przedwyborczym.

Owóż uchwała ta jest w wysokim stopniu niebezpieczna, bo prowadzi wprost do osłabienia powagi komitetu centralnego, a więc do rozbicia jedności narodowej. Wprawdzie uchwała klubu lewicy powiada: „Sekcje porozumiewają się z Komitetem Centralnym przedwyborczym“, ale to oświadczenie jest w gruncie rzeczy niczem, gdyż porozumiewanie się nie oznacza posłuszeństwa. Jeżeli tedy Komitet Centralny przedwyborczy zatwierdzi kandydata miłego „stronnictwu demokratycznemu polskiemu“, to owo „porozumiewanie się“ będzie się równało zgodzie i karności narodowej; ale jeżeli z jakichkolwiek względów Komitet Centralny przedwyborczy uzna za potrzebne dla sprawy narodowej przeprowadzić kandydata, który panom demokratom nie będzie na rękę, to wówczas co? wojna? Sekcje demokratyczne pójdą swoją drogą, a Komitet Centralny, będący najwyższą władzą wyborczą, ustanowioną przez Sejm, będzie musiał albo się cofnąć przed rokoszanami, albo wystąpić z nimi do walki. Piękny to będzie widok narodowego rozbicia i anarchji, tej tradycyjnej, polskiej anarchji, na której zawsze zarabiał wróg, a tracił naród polski.

I jak dziwnie niekonsekwentni jesteśmy. Co roku odprawiamy uroczyście pewne rocznice dziejowe, na dawanych przy tej sposobności bankietach wygłaszamy polityczne mowy, w tych mowach zalecamy zawsze narodowi zgodę i jedność, — a gdy się tylko pierwsza nadarzy sposobność, wnet owę zgodę i jedność wyrzucamy za okno i pracujemy nad tem, aby naród na atomy rozbić.

Bo niechby za przykładem lewicy sejmowej poszły inne sejmowe kluby i każdy z nich utworzył sobie po dwie sekcje, krakowską i lwowską, któreby „działały w porozumieniu ze sobą i porozumiewały się z Komitetem Centralnym przedwyborczym“ — jakieżby to było straszne rozbicie kraju na kółka, kółeczka, frakcyjki! Co za chaos polityczny wyniknąłby z tego, jaka nieobliczalność wyborów, a służyłoby to żydów i moskalofilów wysłać z urny wyborczej! A przecież jeżeli wolno lewicy sejmowej wyłamywać się z karbów solidarności narodowej, to wolno także i innym klubom. Tamte jednak kluby nie zrobią tego, bo nie pozwoli im na to patrjotyzm; dla czegoż więc to uczucie nie powstrzymało lewicy sejmowej od kroku tak niebezpiecznego dla sprawy narodowej?

* * *

P. Leon Chrzanowski, przewodniczący Centralnego Komitetu przedwyborczego dla Galicji zachodniej, bawi od dni kilku w naszem mieście.

* * *

Akcja wyborcza rozwija się już w całej pełni w większych miastach koronnych. Na Śląsku znów wstąpili nasi rodacy w aljans z Czechami i ogłosili wspólny manifest wyborczy. W tym manifeście powołuje się komitet na sukcesa odniesione przy wyborach do sejmu i wzywa Polaków i Czechów, aby idąc zgodnie zapewnili zwycięstwo kandydatom słowiańskim.

*

Na Bukowinie komitet wyborczy autonomistów rozpoczął już swoją czynność pod przewodnictwem marszałka krajowego br. Wasilki i wezwał [illegible] rady obwodowej w sali sejmowej. Obok tego komitetu działa tam na własną rękę stowarzyszenie „Ruska Rada“ i bierze w swoje opiekę [illegible] z kraju włościańskiego.

*

Młodoczesi ogłosili już swój manifest wyborczy i w nim oświadczyli, że chociaż szczerze pragną zgody między obu narodami zamieszkującymi ziemię czeską, to jednak przyznaną im takiej zgody ugodę, która została zawarta na podstawie zupełnie równych praw Czechów i Niemców, a z zastrzeżeniem niepodzielności kraju i praw fundamentalnych czeskich. Manifest kończy się wezwaniem do narodu czeskiego, aby wybierał między [illegible] stronnictwem, które przez lat jedenaście [illegible], a mimo to nie mogło nic innego wywalczyć prócz punktacyj wiedeńskich, a mężami niezawisłymi, których nic nie skłoni nigdy do zawarcia ugody czeskiej narodowi poniżającej.

*

W Rzeszowie, pod przewodnictwem burmistrza Pogonowskiego i wobec nielicznego zastępu wyborców, odbył się dnia 2 b. m. sejmik przedwyborczy. Uchwaliwszy zasadę popierania tylko takiego kandydata, który uzna program lewicy sejmowej i wedle niego będzie postępował, jednogłośnie wybrano ściślejszy komitet przedwyborczy, składający się z 46 członków. Ponieważ Rzeszów wybiera posła do Rady państwa wspólnie z Jarosławiem, i wedle umowy zawartej między obu temi miastami, każde z nich z kolei stawia kandydata, przeto, gdy obecnie kolej przypada na Rzeszów, polecono komitetowi ściślejszemu, aby od siebie postawił kandydatów i porozumiał się z komitetem jarosławskim co do dalszej akcji.

Obok kandydatury byłego posła Bartoszewskiego, wyłania się w Rzeszowie kandydatura profesora krakowskiej wszechnicy, dr. Rosenblatta.

* * *

Komitet centralny przedwyborczy dla Galicji zachodniej powołał w swój skład pięciu członków wybranych na zjeździe delegatów powiatowych dnia 19 maja 1889 a to pp.: dr. Jana Iwańskiego, dr. Trybulca, ks. prałata Walczyńskiego, dr. Weigla i ks. Ziemańskiego. Prócz tego uchwalił komitet zaprosić do udziału w swoich pracach tych samych obywateli, którzy pracowali podczas ostatnich wyborów sejmowych t. j. ks. kanonika Foxa, p. Alberta Mandelsburga, przewodniczącego w krakowskim zborze izraelickim, dr. Szlachtowskiego, prezydenta miasta Krakowa, oraz reprezentantów trzech politycznych dzienników tam wychodzących. Następnie uchwalił komitet zaprosić do zawiązania komitetów przedwyborczych powiatowych w każdym powiecie, jako mężów zaufania ludności powiatów, wszystkich członków Rady powiatowej i wysłać do nich zaproszenia na ręce prezesa Rady powiatowej, który oznaczy dzień na pierwsze posiedzenie celem ukonstytuowania się komitetu powiatowego.

Najbliższe posiedzenie komitetu centralnego, w powyższy sposób uzupełnionego, odbędzie się dnia 6 lutego 1890 o godzinie 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.

* * *

W obozie ruskim przełam między stronnictwem narodowców a moskalofilami uwydatnia się coraz jaskrawiej, kiedy bowiem program wyborczy pierwszych poparł otwarcie JE. ks. Metropolita w kurendzie do podwładnego mu duchowieństwa, równocześnie ogłosili moskalofile swój odrębny manifest wyborczy w *Rusi Czerwonej*.

Kurenda JE. ks. Metropolity umieszczona w urzędowym organie konsystorza, w *Eparchialnych Wiadomościach*, w numerze z 29 zm., szczerze i jawnie staje w obronie programu narodowców. Tłumaczy więc duchowieństwu, że punkt tego programu o wierności dla Kościoła katolickiego i unii tak należy pojmować, „iż kościół ten jedynie prawdziwym i jedynie wiodącym do zbawienia i że w nim także jedynie możliwy postęp wolności i w ogóle doczesna szczęśliwość człowieka“. Przechodząc z kolei do następnego punktu programu wyjaśnia kurenda ks. Metropolity, że obowiązek wierności dla Monarchy i jego dynastji sam przez się jest łatwym do spełnienia przez każdego prawego Rusina, bo płynie on z uczucia wdzięczności za dobrodziejstwa, któremi obsypał Ruś dobrotliwy Monarcha i winien opierać się na szczerem przekonaniu, że „tylko w Austrji może rozwijać się swobodnie narodowość ruska“. Potępiając w stanowczych słowach tendencje polityczne moskalofilów „którzy pogardzają narodowością własną i rodzinną mową a narzucają mu obcą niezrozumiałą mowę“, poleca JE. ks. Metropolita w końcowym ustępie swojej kurendy „przyjazne pożycie i wspólną pracę dla dobra wspólnego wszystkich narodów, a przedewszystkiem żyjących na tej samej ziemi. Pragniemy, jakeśmy to i w Sejmie oświadczyli, aby wzajemne stosunki między Polakami i Rusinami były szczere i pełne otwartości, aby oba te narody mogły swobodnie rozwijać się. Nie jest to jednakże — jakby ktoś mylnie chciał tłómaczyć — zrzeczeniem się swych praw narodowych; przeciwnie, w ich obronie zawsze na drodze legalnej obstawać będziemy“.

Manifest wyborczy moskalofilów podpisało trzech prowodyrów tego zbankrutowanego stronnictwa: hofrath i były poseł do Rady państwa Kowalski, pp. Dziedzicki i Lityński, oraz w imieniu ruskich posłów sejmowych pp. Antoniewicz i Barabasz. Manifest ten, wychodząc z założenia, że jedynie i wyłącznie „Ruska Rada“ powołana jest stać na straży interesów ruskiego narodu w Galicji, ubolewa nad niezgodą, która wkradła się w obóz ruski. Przeciw temu rozłamowi brakło moskalofilom argumentów, więc w tonie elegijnym skarżą się jeno, że kiedy dawniej w ważnych chwilach politycznych cała Ruś galicyjska stanowiła nierozerwalną całość i umilkały wszelkie spory i partyjne nieporozumienia, to dziś zmieniły się okoliczności... Dla czego one się zmieniły, tego nie wypowiada manifest, milczy o przyczynach, które skłoniły książąt ruskiej Cerkwi do otwartego potępienia doktryn moskalofilskich, lecz natomiast oświadcza z całym cynizmem człowieka, który bądź co bądź chce bronić złej i zgubionej sprawy, iż wśród zmienionych okoliczności powstała tylko jedna droga: „chwycić w swe ręce przeprowadzenie nadchodzących wyborów, wziąć ster przygotowawczych działań i wybrać na posłów takich ludzi, którzy nie powodując się żadnemi postronnemi względami, całą duszą i intuicją gotowi służyć narodowej i tylko narodowej sprawie i walczyć za Kościół, za narodowe prawa, jak tego wymaga honor, godność i interes świętej Rusi“.

Ten ustęp manifestu jest zupełnie zrozumiałym, bo wypowiada on hasło, że po za stronnictwem moskalofilskiem nie ma zbawienia dla galicyjskiej Rusi, a tylko Kowalscy, Dobrjańscy, Dziedziccy i Antoniewicze powołani są do reprezentowania *russkiego* narodu.

* * *

Dla autonomicznego stronnictwa w Radzie państwa ważną wiadomość przyniosły dziś wiedeńskie dzienniki. Oto donoszą, że jeden z filarów tego stronnictwa, hr. Hohenwarth, były poseł do Izby deputowanych z Krainy, oświadczył stanowczo tamecznemu komitetowi przedwyborczemu, że ponownego wyboru nie przyjmie i w ogóle zupełnie na posła do Rady państwa nie kandyduje. Prawica autonomiczna, do której komi-

---

31)

NAD SIŁY.

POWIEŚĆ

przez

JADWIGĘ WITTOWNĘ.

(Ciąg dalszy.)

Zaczął się niecierpliwić; Ludka zrobiła, co chciał. Mała jej kieszonka zaciężyła nagle od portfelu i pieniędzy.

Uspokoił się i siadając z osłabienia, rzekł jej:

— W tej kopercie polisa... ubezpieczenie na życie. Za ten rok wkładka zapłacona. Po mojej śmierci dostaniesz dziesięć tysięcy rubli... Innego majątku nie mam... Mylą się ci, co liczą na to.

Panna Wyszowska, więcej zdumiona jego pośpiechem i tajemniczością, niż darem, który jej uczynił, na ostatnie jego słowa spytała:

— Któż-by liczył, wujciu?

— Nikt, moje dziecko; ja tylko do siebie mówiłem... zwyczajnie, jak stary. Prawda, jaki ja stary?

— Wujciu! — rzekła znów Ludka — skąd ty masz dla mnie tyle dobroci? Ja nie powinnam wziąć tych pieniędzy.

— Cicho! — szepnął — nie mów o pieniądzach... nie opowiadaj... Ach! jaki ja zmęczony!

Potarł ręką czoło, ziewnął, a Ludce zdawało się, że powinna odejść i pozwolić mu odpocząć.

W tem ktoś zadzwonił. Pan Butowt, wyraźnie zakłopotany, wstał, by otworzyć drzwi, znacząco przytem patrząc na młodą dziewczynę, która także niemiłego doznała wrażenia.

Był to ten sam człowiek z materacami, którego Ludka widziała w mieszkaniu Butowta.

Odetchnęli oboje, ale mimowoli na usta dziewczyny wybiegło pytanie:

— Wujcio tu zostaje?

— Tak, tak — mam tu obok pokój wolny, potrzebuję ciągłej opieki, w dawnych kątach obco mi, zimno. Nie wiesz, jak się zmieniłem teraz..

— A do mnie wujcio zajrzy?

— Moje dziecko, ja nie wychodzę; może, jak cieplej będzie.

Uściskali się i pożegnali.

Na ulicy już przypomniała sobie, że nie zadała mu pytań wielu, nie rozjaśniła różnych wątpliwości.

Jeśli nie wychodził z domu, a przedtem wyjeżdżał ciągle, to co się stało z jego urzędowaniem?

Jego nerwowe obejście, śpieszne obdarowywanie wychowanki, te dowody pamięci o niej, jakby głęboko ukrywane i chwytające szczęśliwą sposobność, niepokój i widoczna chęć pozbycia się jej, mimo wyraźnej, niekłamanej radości; wszystko to dało do myślenia pannie Wyszowskiej, gdy po wizycie u Butowta wracała do domu.

Bolesia podała im skromny obiad, który spożyli w milczeniu, zupełnie wyjątkowem. Ani Adaś, ani pan Edward nie znaleźli nic do nagany. Jakby w nagrodę za to, Ludka podała im na talerzu kilka ciastek, a z torebki wydostała jabłka tyrolskie.

Sprawunki te zrobiła sama, pierwszy zbytek od wielu miesięcy, na jaki sobie pozwoliła z oszczędności, wręczonych jej przez Butowta.

Nadzwyczajność taka zwróciła uwagę, zyskała najwyższe uznanie i posypały się pytania.

Pan Edward szczególnie był ciekawy: córka opowiedziała mu ze zwykłą szczerością wypadki dnia tego i przyznała się do niesłychanego skarbu sześciuset rubli, z których sto zaraz wręczyła ojcu, prosząc, aby kupił najniezbędniejszych rzeczy dla siebie i Adasia.

Byłaby wesołą teraz, mając dla Dorci i Mimy kupić za co sukienek i trzewików, mogąc oporządzić Jasia i schować jeszcze zapas na przyszłe potrzeby.

Ale z myśli jej nie wychodziła postać pani Leonji, z wyciągniętemi rękoma ciskająca się w wodę, a w tej chwili może skulona, zmędzniała w szpitalnem więzieniu, z okiem błędnem, wielkiem, błyszczącem.

Opanowała ją chęć gwałtowna wyrwania ztamtąd wątłej istoty, otoczenia jej miłością i łagodną opieką, zwalczenia tych nerwów, które silniejsze od niej były, słowem: wypróbowania tego, czego dotąd nie uczyniono, na posługaczy szpitalnych i ludzi obojętnych zdając kłopot o nią i starania.

Ale bezsilna była i nie wiedziała, jak do tego ważnego dzieła przystąpić.

Nazajutrz, wróciwszy z lekcji, z wielkiem zdziwieniem zobaczyła w kuchni i pokojach jakieś mnóstwo pakietów z firmą Stępkowskiego. Rozwinęła jeden z nich i przekonała się, że to tuzin pudełek z sardynkami, w innych pudełkach blaszanych były homary, w kamiennych puszkach pasztety, w słoikach pikle, musztardy i inne ostre przyprawy, kilkanaście butelek wina, jakieś likiery, angielskie sucharki, szynka westfalska i różne podobne smaczne rzeczy, którym się przypatrywała w niemem osłupieniu.

O godzinie trzeciej, stojąc w oknie poprzednej [illegible], [illegible] mieszkali, ujrzała jak przez bramę zajechała dorożka, a z niej wysiedli ojciec i Adaś.

Weszli na górę, poświstując, i dopiero we drzwiach mieszkania Adaś rzekł:

— Papo! a dryndа?

— Prawda! — zawołał pan Wyszowski — Bolesia!

Bolesia wyskoczyła, czerwona od ognia i od wzruszenia, czy obiad będzie udany.

— Masz, zanieś trzy ruble dryndziarzowi.

— Coś nie widać faceta z handelku... — szepnął Adaś, oglądając się niespokojnie.

— Nic się nie bój... będzie na czas — odparł ojciec.

Istotnie, zaledwie weszli do pokoju i przywitali się z Ludką, która ze smutnym uśmiechem patrzyła i słuchała, zabrzmiał mały dzwoneczek kuchenny i Bolesia otworzyła jakiemuś chłopcu.

Pan Wyszowski podskoczył, wyrwał z rąk wyrostka półmisek metalowy z pokrywą i drugi osłonięty papierem tylko, a podając je z wdziękiem córce, rzekł słodko:

— Majonezik i cztery kuropatewki! Możemy siadać do stołu.

Adaś wsunął chłopakowi kilka dwudziestówek na piwo i zatarł ręce z radości.

— Wie papa — odezwał się, grzejąc nogi pod piecem — wiosenne powietrze wytrawia jednak. Po tym śniadaniu jestem głodny, jak murzyn po chudym misjonarzu. Cóż, Ludko! nie powiesz, że mnie nic nie interesuje! Gdybyś tylko uważała, w rozmowie mojej znajdziesz co chwila zwroty, pełne erudycji.

— Niech żyje Ludka! — zawołał ojciec, obejmując w pół panienkę; ale ona ledwie mówić mogła z oburzenia, wyrwała mu się z rąk i wyszeptała:

— Ja myślałam, że ojciec Adasiowi i sobie kupi ciepłe paltoty, bieliznę i...

— Oszalałaś dziewczyno! wszak to już marzec za pasem, wiosna, lato...

— Jesień i zima — dokończył Jaś i zaraz zaczął wyliczać: styczeń, luty, marzec kwiecień...

Była to wczorajsza jego lekcja z siostrą i rad się popisywał.

— Ależ — zawołała Ludka — jeśli tyle pieniędzy pójdzie na zbytki, to w łachmanach chodzić będziemy!

— Nie bój się... nie powstydzisz się za nas; garnitury obstalowane!

— Może źleśmy uczynili, nie sięgając twojej rady — wtrącił Adaś — zaraz się pewno na tem.

Panna Wyszowska ściągnęła brwi, rozgniewanym, błyskawicznym obrzuciła ich wzrokiem i rzekła z niesłychaną pogardą:

— Dzieci, nie ludzie!

Potem zamknęła się w swoim pokoju i żadne prośby nie zdołały jej ztamtąd wydostać.

Och! ona także miała nerwy, które jej nie słuchały, i uniesienia, nad któremi nie panowała. Cisnęła rękoma bladną, zmęczoną głowę i opuściła ją w końcu na twardą deskę swego stolika, rozżalona i znękana.

Pan Edward zasiadł ze starszym synem do obiadu, Jasia przy sobie umieścił, wtajemniczając go w zalety różnych nowych przysmaków, a gdy już obcierał usta i stukał w kieliszek, aby mu Bolesia czarną kawę podała, odezwał się do Adasia zniżonym głosem:

— I do czego-to prowadzi taka przesada? purytańskie wychowanie, które przeszkadza jej i nam na każdym kroku. Żeby się za niewinną kuropatewkę tyle nagniewać!

— Niezacna dziwaczka! — zadecydował Adaś, kładąc się na kanapie.

— Tylko nie rozsypiaj się — ostrzegł do ojciec. — Przed teatrem mam się spotkać z jednym u Lourse.

Ciąg dalszy nastąpi.

tetu kierującego należał od lat kilkunastu hr. Hohenwarth, odczuje boleśnie stratę męża, tak wytrawnego i umiarkowanego w każdej pracy politycznej.

* * *

Centralny komitet przedwyborczy podaje do wiadomości interesowanych, że urzęduje codziennie od godziny 12 do 2 w południe w gmachu Towarzystwa kredytowego ziemskiego, ulica Karola Ludwika l. 1, i udziela informacyj zgłaszającym się członkom komitetów powiatowych. Wszystkie pisma do komitetu centralnego należy przesełać na ręce sekretarza komitetu dr. Tadeusza Skałkowskiego, Lwów, ulica Karola Ludwika, l. 1.

We Lwowie 3 lutego 1891. Przewodniczący *Adam Sapieha.*

* * *

Jutro, dnia 5 b. m. odbędzie swoje posiedzenie centralny komitet przedwyborczy, pod przewodnictwem ks. Adama Sapiehy.

* * *

Zgromadzenie wyborców naszego miasta odbędzie się jutro o godzinie 6 wieczór w sali ratuszowej.

Z Izby sądowej.

(Podpalenie).

Lwów 4 lutego.

Po brzegi zapełniła się wczoraj po południu sala rozpraw sądu karnego. Setki osób przyszły, aby być świadkami ostatniego aktu tego dramatu rodzinnego.

O godzinie czwartej zadzwonił przewodniczący; sędziowie przysięgli, oskarżony, oskarżyciel i obrońca zajęli swe miejsca. W sali zapanowała grobowa cisza. Przewodniczący oznajmił, że odbędzie się dalszy ciąg rozprawy, i zapytał ks. Kowalskiego, czy nie ma jeszcze co na swą obronę, czy też zostawia ją całkiem swemu obrońcy. Ks. Kowalski oświadczył, że sam przemawiać nie będzie.

Obrońca dr. Fedak zabrał głos i rozpoczął swe przemówienie jak następuje:

„Wysoki Trybunale! Szanowni panowie przysięgli! Gdyby nawet przed wami stał zwykły sprawca i gdyby szło o czyn najmniejszą karą zagrożony, to w każdym razie ustawa i sumienie nakazywałoby wam badać jak najstaranniej wszystkie szczegóły, aby osądzić, czy podsądny jest winien czy nie. Zważyć przy tem należy, iż jedne i te same szczegóły najrozmaiciej przedstawiać się mogą. — W tym wypadku stoi przed panami człowiek, oskarżony o czyn najcięższą karą — bo nawet karą dożywotniego więzienia — zagrożony, człowiek wychowany przez zacnego ojca w zasadach jak najlepszych; człowiek stojący na wyżynie takiej, że zbrodnia a osoba, która ją spełnić miała, tworzą takie przeciwieństwo, że trzeba było rzeczywiście pomostu bardzo silnie zbudowanego, aby te dwa kontrasty ze sobą połączyć można. Wobec takiej osoby należało wystąpić z oskarżeniem wtedy dopiero, gdyby były przeciw niej dowody niezbite. — Tymczasem dowodów takich nie ma.

Zaraz drugiego czy trzeciego dnia po spełnieniu zbrodni przedsięwzięto kroki tylko przeciw ks. Kowalskiemu, lecz nie starano się nawet szukać innych możliwych sprawców. Wiemy, że grunt w Kulikowie był taki, iż osoba proboszcza tamtejszego ks. Decykiewicza była znienawidzona, ks. Kowalski żył z nim w przyjaźni, a więc część tej nienawiści spadała także na niego. Można powiedzieć, że śledztwu już z góry nadany był pewien kierunek. Przedewszystkiem starano się zohydzić osobę ks. Kowalskiego, wyciągnięto na jaw wszystko, co tylko w związku z oskarżeniem, poruszono jego pożycie małżeńskie, całkiem niepotrzebnie poruszono stosunek ks. Kowalskiego do innej rodziny, a to tylko w tym celu, aby moralność jego podać w wątpliwość, a zdobytej w ten sposób fałszywej podstawie oprzeć oskarżenie. Dziś stoimy wobec zagadki, której wywód pana prokuratora w żaden sposób rozwiązać nie jest w stanie." Teraz przeszedł kolejno obrońca wszystkie oskarżeniem zarzucone czyny i starał się wykazać, że prokuratura nie dostarczyła niezbitych dowodów, iż on się ich dopuścił.

Specjalnie co do pożaru w mieszkaniu ks. Kowalskiego podniósł prokurator, że gdyby podpalacz był chciał zemścić się na ks. Kowalskim, wtenczas byłby podpalił stodołę w rynku, a nie szmaty w szafie, gdyż, gdyby ks. Kowalski podpalił, aby jego rzeczy zgorzały, byłby także słomę w sienniku podpalił, w ogóle byłby czyn naprzód tak obmyślił, aby swoje osobę zdołał salwować. — Motyw zbrodni przytoczony przez prokuratora nie wytrzymuje zdaniem obrońcy krytyki. Powiedział prokurator, że ks. Kowalski bał się, aby żona nie przyjechała i nie zobaczyła, że tyle z jej wyprawy brakuje, ależ wiemy, że ks. Kowalski nie miał powodu bać się swej żony, jeżeli dajmy na to nie bał się wziąć żonie medaljon złoty pamiątkowy i darować go komu innemu to byłby się także nie bał tego, że coś z bielizny braknie. Zresztą żaden ze świadków nie zeznał, ażeby ks. Kowalski tę wyprawę żony stracił a takie rzeczy w Kulikowie nie dałyby się ukryć. Powiedział także p. prokurator, że ks. Kowalski pożarem tym chciał mole odstraszyć od panny Anny. Czyż nie było innych środków, któremi ks. Kowalski dalej mógł [illegible], ależ wiemy, że on [illegible] w pierwszym roku chodził swobodnie do państwa Decykiewiczów, a więc mógł chodzić dalej, choćby [illegible] była. Tak [illegible] prokuracja! — [illegible] dał szkoła [illegible]ch, czyż [illegible] ks. Kowalski [illegible] otworem [illegible] całą wagą [illegible] prokurator [illegible] panowie, [illegible] nie jest [illegible] zbrodni — [illegible] Anny Łodzińskiej i jakieś geometryczne zadanie do rozwiązania. Wyciągnięto to na jaw stosunek miłosny ks. Kowalskiego do panny Joanny, ja dziwię się, jak to mogło przyjść do aktu oskarżenia. Nie pomówię, stosunek miłosny a podpalenie to wielka różnica, jak można wysnuwać taki wniosek, że [illegible] ten jest podpalaczem.

Nie będę się długo rozwodził nad owemi historyjkami z guldenem i z ruloniem 50 centowym. Dziwi mnie to tylko, jak można było z takich rzeczy coś robić przeciw ks. Kowalskiemu. Tak samo jak ks. Kowalski, tak samo mógł się także p. Haszczyc przeliczyć. Jedno wszakże podnieść muszę. Owóż p. Haszczyc żyje w przyjaźni z ks. Kowalskim, widzi, jak ten mu ściąga 50 centów z lady, ale mówi mu o tem nic, tego samego wieczora jeszcze idzie do niego na karty. Zaiste, to chyba tylko w Kulikowie jest możliwe.

Zebrawszy starannie wszystko, cośmy na rozprawie słyszeli, mimowolnie zapytać musimy: Jaki powód mógł mieć ksiądz Kowalski do podpalenia — a odpowiedź na to brzmi: żadnego.

Moi panowie, oskarżeniem tem wyrządzono wielką krzywdę ks. Kowalskiemu, wielką krzywdę wyrządzono jego rodzinie, a szczególnie jego czcigodnemu ojcu, za taką krzywdę należy się im zadośćuczynienie. Nie byłoby to dla nich zadośćuczynieniem, gdybyście panowie postawione wam pytania tylko zwykłą, ustawą przepisaną większością zaprzeczyli, należne zadośćuczynienie będą oni mieli wtedy dopiero, jeżeli panowie pytania te jednogłośnie zaprzeczycie. Ja proszę was o to, panowie".

Ponieważ prokurator zrzekł się repliki, przeto po nader jasnem i przedmiotowem resumé przewodniczącego udali się przysięgli na naradę.

Półtorej godziny trwała ta narada. Co przez ten czas działo się biednemu ojcu i stroskanej żonie, którzy w sali świadków niespokojnemi kroki chodzili — każdy łatwo pojąć może.

Wreszcie po godzinie 8 wieczorem otwarły się drzwi bocznej sali i weszli sędziowie przysięgli. Wśród uroczystej ciszy odczytał ich zwierzchnik werdykt: na pierwsze pytanie odpowiedzieli przysięgli 12 **głosami nie**, na drugie 3 **głosami tak**, 9 **nie**, na trzecie 3 **głosami tak**, 9 **nie**.

Na podstawie tego werdyktu wydał trybunał **wyrok uwalniający**.

Prokurator oświadczył, iż nie zgłasza zażalenia nieważności i zgadza się na wypuszczenie oskarżonego z więzienia.

Bezpośrednio po rozprawie wypuszczono ks. Kowalskiego na wolność.

Kronika.

Lwów 4 lutego.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. katol. komitetowi parafialnemu w Harószowie, w powiecie borszczowskim, na restaurację cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Konkursa. Prezydjum sądu krajowego w Krakowie rozpisało z terminem do dnia 5 marca b. r. konkurs na posadę kancelisty.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na dwie posady wędrownych nauczycieli gospodarstwa wiejskiego. Podania należy wnieść najdalej do dnia 15 marca b. r. Do posad tych przywiązaną jest płaca roczna 1.500 zł., tudzież ryczałt roczny na koszta podróży w kwocie 500 zł.

Przeniesienia. Sąd krajowy wyższy w Krakowie przeniósł kancelistę Sądu powiatowego w Podgórzu, Stanisława Wyrwińskiego, w tym samym charakterze służbowym do Sokołowa.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Stanisława Bara, stałym nauczycielem 6 klasowej szkoły etatowej męskiej w Jarosławiu; Władysławę Błoniarzową, stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Łąkcie dolnej.

Ministerstwo oświecenia zamianowało p. Alfreda Wilkickiego prowizorycznym werkmistrzem w państwowej szkole dla przemysłu ślusarskiego w Świątnikach.

Ankieta w sprawie utworzenia Wydziału lekarskiego we Lwowie, zaproszona przez p. Namiestnika, obradowała w Krakowie przez dwa dni: 1 i 2 lutego. Obradom przewodniczył p. wiceprezydent Bobrzyński; uczestniczyli zaś pp.: protomedyk dr. Merunowicz, delegat Uniwersytetu lwowskiego prof. dr. Radziszewski, członkowie Wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego; pióro prowadził urzędnik starostwa, docent Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Alfred Blumenstok. Obrady toczyły się w gmachu Starostwa na II piętrze. Ankieta zaraz na pierwszem posiedzeniu przystąpiła wprost do obrad merytorycznych na podstawie kwestjonarza Namiestnictwa, biorąc na wzgląd stan obecny wydziałów lekarskich w monarchji, z wyjątkiem Wiednia. Zajęła się przedewszystkiem ankieta sprawą potrzebnych dla nowego Wydziału katedr i wyraziła zdanie, które katedry uważa przy tworzeniu za konieczne, a które za pożądane. W skutek tego obradowano przedewszystkiem nad katedrami, które uznano za konieczne, pozostawiając kwestję katedr pożądanych rozstrzygnieniu przyszłego Wydziału. Następnie według porządku omówiono potrzeby i wymagania każdej za konieczną uznanej katedry; omówiono też założenie poszczególnych gabinetów i wszystkich zakładów, oraz utworzenie personalu potrzebnego. Co do gmachów, potrzebnych na pomieszczenie zakładów, decyzja stanowcza nie zapadła w obec braku znajomości stosownych pod budowę miejsc i położenia gruntu. Przy pomieszczeniu klinik uwzględnionem będzie dotychczasowe pomieszczenie szpitalne, o ile to zgodnem będzie z wykładami klinicznemi. Co się tyczy kandydatów na katedry, to chodziło w obecnym wypadku tylko o poinformowanie Ministerstwa, że nie brak na nie ludzi odpowiednich. Nie szło zaś o przedstawienie kandydatów, ponieważ niektóre katedry szczególnie praktyczne, będą utworzone dopiero po dłuższym przeciągu czasu; byłoby więc przedwczesnem dziś już przystępować do przedstawiania kandydatów. Ankieta zakończyła obrady dnia 2 lutego. Przewodniczący p. wiceprezydent Bobrzyński podziękował jej członkom za wzięcie udziału w obradach, imieniem zaś członków ankiety podziękował prof. dr. Teichman p. wiceprezydentowi Bobrzyńskiemu za przewodnictwo.

Magistrat ogłosił ponownie przepisy o spłatach i przymusowem ściąganiu podatków rządowych i opłat miejskich. Najważniejszym jest ustęp tego obwieszczenia, który stanowi, że urzędnikom i funkcjonarjuszom, pełniącym obowiązki egzekutorów nie wolno przyjmować pieniędzy na spłatę należytości ściągnąć się mającej. Jeżeli zatem strona wręczy egzekutorowi lub innemu funkcjonarjuszowi magistratu jaką kwotę na spłacenie jakiej należytości, czyni to na własne niebezpieczeństwo, i rzeczą jej będzie zażądać formalnego kwitu kasowego, względnie poczynić kroki stosowne dla uchronienia się od możliwej szkody.

Wyjątek stanowi się atoli:

a) jeżeli gotówka jako ruchomość zajętą została w drodze egzekucji, tudzież —

b) przy ściąganiu gminnego podatku czynszowego od lokatorów, których właściciele realności magistratowi do egzekucji wykazali — ci bowiem winni spłacać przypadające należytości tylko za pośrednictwem egzekutorów miejskich, za kwitami przez tychże należycie wystawionymi.

Egzekutor, otrzymawszy pewną kwotę, obowiązany jest wydać stronie płacącej pokwitowanie na wycinku z zaprowadzonego ku temu osobnego rejestru sznurowego.

Wycinek oprócz pokwitowania kwoty, daty i podpisu odbiorcy, ma być zaopatrzony urzędową pieczęcią magistratu umieszczoną na odwrotnej stronie.

Strażnikom miejskim bezwarunkowo nie wolno odbierać od stron jakichkolwiek należytości.

Finansowa uchwała sejmowa o poborze 36 ct. dodatków krajowych w r. b. uzyskała Najwyższą sankcję.

Krajowa komisja dla spraw rolniczych zbiera się jutro na pierwsze posiedzenie. W myśl postanowień statutu liczy komisja dotąd 14 członków prócz przewodniczącego, którym jest marszałek krajowy.

Jutro nastąpi ukonstytuowanie się przez wybór dwóch wiceprezesów, powołanych do zastępowania przewodniczącego w razie przeszkody, przybranie 4 członków z po za grona komisji przez komisję wybranych, wreszcie wybór stałej sekcji, złożonej z 7 członków komisji we Lwowie lub w pobliżu Lwowa zamieszkałych.

W końcu nastąpi omówienie spraw przez Wydział krajowy na porządek dzienny wniesionych i ewentualne wnioski członków.

Sprawa budowy nowego teatru. Wczorajsze obrady sekcji II i III nad sprawą budowy nowego teatru, znów spełzły na niczem, gdyż po długiej dyskusji członkowie sekcyj rozeszli się do domów nie powziąwszy żadnej zasadniczej uchwały. Dyskusję rozpoczął prof. dr. Roszkowski. Mówca polemizował najpierw z wnioskami p. Niemczynowskiego i dra Marjańskiego postawionemi na poprzedniem posiedzeniu, i udowadniał, iż przyjęcie tych wniosków zaszkodziłoby tylko sprawie teatru, gdyż załatwienie jej odłożyłoby do nieskończoności. Wniosek p. Niemczynowskiego, aby kraj wybudował teatr, a miasto tylko przyczyniło się do budowy znaczną subwencją jest niewykonalny, a założenie błędne, gdyż bardzo dobrze wiemy, iż Wydział krajowy stanowczo oświadczył, [illegible] kraju teatru budować nie będzie.

Wniosek p. Marjańskiego, zdaniem mówcy, jest oparty na błędnych argumentach. Wybudowanie teatru nie narazi miasta na kilkudziesięcioletnie obciążenie budżetu miejskiego kwotą 50.000 zł. co roku, gdyż miasto wybudowawszy gmach teatralny, a więc zrobiwszy dla teatru wiele, nie potrzebuje więcej dawać subwencję, a nadto przecież gmach przyniesie jakieś dochody, boć całkiem bezpłatnie gmachu tego nikomu się nie odstąpi. Według dr. Roszkowskiego najlepszem miejscem pod teatr byłby plac św. Ducha, ale tu trzebaby plac pod budowę kupować, a zresztą traktowania z rządem o nabycie tej realności w której znajduje się główny odwach przeciągnęłyby sprawę tę znów w długie lata. Z tych 3 placów, które miasto może ofiarować bezpłatnie pod budowę teatru najodpowiedniejszym jest plac Gołuchowskich. Co się tyczy ogrodu Jezuickiego, to mówca sądzi, iż opinje są już wyjaśnione, i że Rada nigdy nie zezwoli, na budowę teatru w ogrodzie Jezuickim, bo po pierwsze szkoda miejsca, a powtóre, że nawet gdyby Reprezentacja na to się zgodziła, to nie zezwoli na to miasto „Jeden z moich przyjaciół, rzekł mówca, bardzo słusznie powiedział, iż miasto Lwów tylko jedna sprawa poruszyć może, a mianowicie sprawa ogrodu jezuickiego, i że gdyby się tu stało coś wbrew życzeniom mieszkańców miasta, mogłoby przyjść do rewolucji, albo przynajmniej do poważnego starcia". Podnosząc w dalszym ciągu swej mowy zalety przemawiające za placem Gołuchowskim, zaznaczył mówca, iż plac ten leży w środku miasta, a w końcu oświadczył, że w pierwszej linji głosować będzie za placem Gołuchowskim, a dopiero, gdyby wniosek ten upadł, za Wałami hetmańskiemi.

Wiceprezydent dr. Marchwicki oświadczył się przeciw wnioskom sekcji III i magistratu. Już stylizacja tych wniosków jest nadzwyczaj zła, bo, gdy się mówi w nich, że miasto buduje teatr własnym kosztem, a od Wydziału krajowego zażąda tyle, ile tylko utargować się da, jest to niczem innem, jak tylko zdaniem się na łaskę lub niełaskę Sejmu.

Mówca zaś miał w sejmie sposobność przekonać się, że sejm wcale miastu Lwowowi nie sprzyja, a podczas głosowania nad utrzymaniem dodatków od dochodów propinacyjnych, nawet klub lewicy, ten klub, na którego życzliwość Lwów najwięcej mógł liczyć, głosował przeciw temu. Mówca jest przekonany, że gdy miasto zda się na łaskę sejmu, to będzie z pewnością, jak Niemiec powiada, tylko „abgespeist" jaką sumą 8—10.000 zł, a resztę ciężarów będzie musiało samo ponieść. Wnioski przeto formułować trzeba dokładniej. Mówca jest za ogrodem jezuickim i zdania swego zawsze bronić będzie. Przez wybór innego miejsca naraża się gmina na nieprzewidziane olbrzymie koszta. Z żalem kiedyś, Lwowianie będą wskazywali na tych, którzy zgodzą się na plac Gołuchowskich, bo przez wybór ten zatamowany będzie rozwój miasta. Z czasem po zburzeniu domów stanowiących tylną ścianę placu Gołuchowskich, dałaby się utworzyć długa ulica aż ku Zamarstynowowi, gdy gmach teatralny stanie na placu Gołuchowskich, możebnem to już nie będzie. Nie ma większego terroryzmu, jak terroryzm większości. Większość też może ogród Jezuicki odrzuci, ale niech pamięta o przyszłości, niech się zastanowi, czy dobrem i odpowiedniem jest, aby nowy piękny gmach stawiano nad brzegiem kanału, gdyż Pełtwi rzeką nazwać nie można. Niech tylko kiedy na wiosnę koryto Pełtwi się przepełni, a w murach zrobi się rysa, to woda wnet podziemia teatru zaleje. Mówca nie rozumie, w jaki sposób mogła się między radnymi utworzyć taka niechęć do ogrodu jezuickiego, niechęć, która w przyszłości srodze odbije się na interesach miasta Lwowa.

Wkońcu postawił mówca następujące wnioski, które mają służyć za dyrektywę rokowań dla komisji teatralnej:

1) Dążyć należy do tego, aby teatr mógł być wzniesiony kosztem kraju. — 2) Gmina m. Lwowa przyczyni się do budowy kwotą 550.000 zł.; w sumę tę wliczona jest i wartość placu oddanego pod budowę teatru. — 3) Kwotę wydaną przez gminę miasta Lwowa ma kraj gminie zwrócić, w razie gdyby skutkiem jakichś zmian teatr ten przestał być teatrem polskim. — 4) Gdyby kraj teatru budować nie chciał. to należy od Wydziału krajowego żądać, aby do budowy teatru przyczynił się co najmniej pokryciem trzeciej części kosztów budowy. — 5) Subwencja krajowa ma być wypłaconą w gotówce a nie w formie renty rocznej.

W dalszym ciągu dyskusji r. Zima polemizował z obliczeniami dra Marjańskiego i wykazywał, że są błędne; dr. Marjański oświadczył jednak stanowczo, że obrachowania jego oparte są na racjonalnych podstawach, i gdyby teatr stał się instytucją miejską, to przez to mocnoby się na długie lata obciążył budżet miejski.

R. dr. Byk przemawiał za ukrajowieniem teatru, bo myśl tę nawet była już podniosła ankieta teatralna; co zaś do wyboru miejsca, dowodził on, iż najodpowiedniejszym jest Ogród jezuicki.

Tak samo twierdził i p. Zacharjewicz.

Dalej p. Niemczynowski przemawiał przeciw budowie teatru przez miasto, bo w budowie teatru nie widzi on podniesienia miasta. Teatr jest we Lwowie i ten sam długo jeszcze istnieć będzie; bo chociaż straszą, że go zamkną, to jeszcze tak prędko to nie nastąpi. Pierwej niż teatr trzeba wybudować kanały.

R. Gołąb przemawiał za placem Gołuchowskich, a r. Janowski za Wałami.

Dr. Stroynowski, zainterpelowany o stosunki sanitarne miejsc przeznaczonych pod budowę teatru, zaznaczył, iż obawia się, że grunt na placu Gołuchowskich asanować się nie da. Teraz w podziemiach teatru skarbkowskiego — z powodu sąsiedztwa Pełtwi — powietrze jest tak złe, iż dłuższy czas wytrzymać w nich niepodobna. Cóż dopiero będzie, gdy podziemia będą wybudowane w tym gruncie, przez które Pełtew wieki już płynie i które nawskróś przesiąkły złemi wyziewami!

Na tem zakończono dyskusję. Dziś wieczorem odbędzie się posiedzenie pełnej Rady, która poweźmie ostateczną decyzję w sprawie budowy teatru.

Komitet balu Koła literacko-artystycznego który to bal odbędzie się dziś w Kasynie miejskiem, uprasza nas o zwrócenie uwagi osób zamierzających wziąć udział w tym balu kostjumowo-maskowym, że przy wejściu na salę każda osoba winna oderwać kupon biletu i takowy wręczyć członkowi komitetu odbierającemu karty wstępu, bilet zaś sam starannie zachować przy sobie. W ten sposób osoby maskowane nie potrzebują zdradzać swego incognito — a mimo tego komitet ma zupełną gwarancję, że nikt niepowołany na salę się nie dostanie.

Początek balu o godzinie 9 wieczorem, osoby kostjumowane raczą atoli celem ostatecznego ustalenia porządku pochodu przybyć już zaraz po godzinie 8 wieczorem. Demaskowanie się nastąpi o godz. 1 po północy.

Komitet uprasza panów, by raczyli jak najliczniej przybyć na ten bal w **strojach polskich**.

Wiec polsko-katolicki w sprawie powrotu Jezuitów odbył się dnia 2 b. m. w Kortupach na Kaszubach.

Z Resursy urzędniczej. W sobotę 7 bm. odbędzie się w lokalu resursy (Sykstuska l. 23) wieczór kostjumowy. Ponieważ tym razem liczba biletów wstępu ograniczoną została — zatem zechcą się zgłosić P. T. członkowie resursy po bilety dla swej rodziny już we czwartek tj. 5 bm. wieczorem, gdyż pozostała reszta biletów w piątek 6 bm. P. T. gościom przez członków resursy poleconym wydaną będzie. Początek zabawy z uderzeniem 8.

Ślub. Jutro we czwartek w kościele katedralnym obrz. łać. odbędzie się ślub panny Jadwigi Jeskańskiej z panem Teodorem Bahrynowiczem, właścicielem zakładu fotograficznego w Czerniowcach.

W sobotę odbył się w kościele N. P. Marji w Krakowie ślub panny Jadwigi Koreckiej, córki śp. dr. Leona Koreckiego i Konstantyny z Fałęckich z p. dr. Ludwikiem Gąsiorowskim, adwokatem w Oświęcimiu.

Srebrne wesele obchodzili wczoraj znani powszechnie w mieście naszem i szanowani pp. Bronisławostwo Radziszewscy. Uroczystość rozpoczęto solennem nabożeństwem odprawionem w kościele OO. Bernardynów, poczem ks. kanonik Cent, stary przyjaciel rodziny, przybyły naumyślnie z Krakowa udzielił zacnej parze błogosławieństwa. Czcigodnych jubilatów, odnawiających swe śluby, otaczało grono rodzinne, a to czterej synowie, zięć dr. Lisiewicz z żoną, i bliscy krewni oraz znajomi domu jubilatów. Po nabożeństwie udali się jubilaci do domu, gdzie podejmowali z iście staropolską gościnnością znajomych i przyjaciół, którzy pospieszyli złożyć im swe życzenia.

Tu spotkała także pp. Radziszewskich niespodziewana owacja. Oto przybyło całe grono profesorów uniwersytetu lwowskiego z rektorem dr. Pilatem na czele, aby swemu zacnemu koledze złożyć życzenia i uczcić zasługi tego bardzo zasłużonego członka kollegjum profesorów. W imieniu profesorów przemówił dr. Czerkawski. Następnie zaś złożyło jubilatom swoje życzenia Towarzystwo nauczycieli szkół wyższych, którego długoletnim prezesem był prof. Radziszewski. W imieniu Towarzystwa przemówił prezes jego dr. Piętak.

Z „Gwiazdy". Trzeci i ostatni w tym karnawale wieczorek maskowy w stowarzyszeniu rękodzielników lwowskich „Gwiazda" odbędzie się w sobotę (7 bm.). Zaproszenia otrzymać można w biurze stowarzyszenia przy ulicy Franciszkańskiej 7.

Losowanie posagu Dnia 16 stycznia b. r. odbyło się w zakładzie sióstr Sióstr Miłosierdzia, domu św. Kazimierza we Lwowie, losowanie posagu z fundacji im. Marcelego Suchodolskiego, przeznaczonego dla dziewcząt zostających w tym zakładzie na wychowaniu. Los posagowy w kwocie 1.169 zł 66 ct. wygrała Jadwiga Winnicka, urodzona w Grółku.

Zmarli. Franciszek Onderka, zmarł we Lwowie w 53 r. życia. — Jan Krasicki, zmarł we Lwowie 67 r. życia. — Katarzyna z Kochańskich Mitasińska, zmarła w Krakowie w 72 r. życia. — Anna z Terakowskich Janikowska, zmarła w Krakowie w 69 r. życia.

Na Walnem Zgromadzeniu korpusu weteranów wojskowych, odbytem dnia 18 stycznia weszli następujący panowie do Zarządu i Wydziału. a to: pan Karol Alsner jako prezes honorowy, Teofil Teichmann jako prezes administracyjny, Józef Widt jako I zastępca prezesa administracyjnego, Józef Kostecki jako II zastępca prezesa administracyjnego, Józef Karaman sekretarz, Artur Leopold Bolek kontrolor, Antoni Kunts skarbnik, Rupert Lamberger gospodarz, Hilary Eliasiewicz zastępca sekretarza, Franciszek Horaczek zastępca kontrolora, Konrad Gerlach zastępca skarbnika, Hermann Kretz i Jan [illegible]ąchała członkowie komisji lustracyjnej. Wilhelm Breyvogel zastępca członka komisji lustracyjnej, Jako wydziałowi: pp. Jan Hausmann, Aleksander Chodorowski, Józef Jakubiczka, Piotr Marcinkowski, Engelbert Mayer, Antoni Bojanowski, Justyn Bielak, Juljan Bojarski, Alojzy Kazur, Mottel Sonne i Jędrzej Zombek.

Wyrodna matka. W skutek anonimowego doniesienia policja odbyła w domu pewnej wdowy w Walencji rewizję i w piwnicy znalazła zamkniętą 34 letnią córkę tej wdowy w stanie najwyższego wycieńczenia i pozbawioną już zupełnie zmysłów. Wdowę natychmiast aresztowano, a przy śledztwie okazało się, że wyrodna ta matka trzymała swą ofiarę w piwnicy przez lat kilkanaście.

Wypadek czy zbrodnia? Z Witebska piszą:

Wiele wrzawy narobił tutaj wypadek, który się temi dniami wydarzył na jednej z głównych ulic naszego miasta.

Kilku przedstawicieli tutejszej młodzieży pozłacanej używało z damami przejażdżki po mieście. Jazda była kawalerska. — W pobliżu hotelu Kusznera jedne sanki wpadły na przechodzącego ulicą p. Stefanowicza, człowieka 60letniego. Pan Stefanowicz dostał się pod sanki, a te na razie niewstrzymane pociągnęły z sobą nieszczęśliwego i wlokły go dobre pół kilometra. Gdy następnie wydobyto p. Stefanowicza z pod sanek, przedstawiał on jednę straszną ranę krwawą. Nieszczęśliwy już nie żył.

Zarządzono w tej sprawie surowe śledztwo.

Z Rudy nam piszą:

Na urządzenie „drzewka" dla ubogich a pilnych dzieci tutejszej szkoły ofiarował ks. Jan Trzopiński, administrator parafji kochawińskiej, 40 zł., za które zakupiono ciepłe ubrania zimowe, czapki dla chłopców, zimowe chustki, chusteczki i spodnice dla dziewcząt, książeczki do nabożeństwa i różne inne drobiazgi, za co imieniem obdarowanej wdzięcznej dziatwy składam szlachetnemu ofiarodawcy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!"

Równocześnie składam księdzu Trzopińskiemu serdeczne podziękowanie za sprawienie warsztatu i narzędzi, potrzebnych do udzielania nauki zręczności w tutejszej szkole

Z zarządu szkoły jednoklasowej. *T. Berezowska.*

Zaproszenia na własny pogrzeb. Przed kilku dniami z domu państwa K. w Żurawicy zbiegła zostająca u nich guwernantka p. Teodora Krammlówna, zaopatrzywszy się jednak przedtem w złote bransoletki i pieniądze należące do pani K. — Państwo K. zawiadomili telegraficznie o tem krakowską policję, której w istocie udało się wkrótce odkryć p. Krammlównę w jednym z krakowskich hoteli.

Panna Krammlówna, spełniwszy kradzież, usiłowała przedewszystkiem zatrzeć wszelki ślad za sobą i wprowadzić w błąd śledzącą za nią władzę. W tym celu zatrzymała się krótko w Krakowie i z całą ostentacją udała się następnie w rzekomą podróż do Wiednia. Z drogi wszakże wróciła pocichu do Krakowa i zamieszkała tam w jednym z hoteli pod zmienionem nazwiskiem. Plan był dotąd nieźle obmyślany; ale p. Krammlówna nie poprzestała na tem: dla zupełnego zatarcia śladu wymyśliła jeszcze jednę sztuczkę. Udała się ona do jednej z krakowskich drukarń i zamówiła karty żałobne, zawiadamiające o jej nagłej śmierci w Wiedniu.

Mimo tych wszystkich pomysłów trafiono na ślad p. Krammlówny i policja weszła do jej mieszkania wtedy, kiedy zajętą była adresowaniem kart żałobnych o własnym zgonie.

Tak więc pomysłowa guwernantka dostała się do aresztu, o czem bez kart dowiedzą się ci, których kartami o śmierci swej zawiadomić chciała.

Z Londynu piszą:

Nie ma dziś wesołych nowin z Anglji. Zima, straszna zima znęca się nad ludźmi, a biednych nędzarzów zmiata z oblicza ziemi tysiącami. W Irlandji całe gminy poczynają mrzeć z głodu, a — co gorsza — przy najlepszych chęciach niezawsze może władza zdążyć z pomocą. Były wypadki, że pociągi z wiktuałami, wysłane zwłaszcza do niektórych miejscowości górzystych, utknąwszy w zaspach śnieżnych, opóźniły się o całą dobę i przybyły kiedy już śmierć głodowa poczęła sprzątać ofiary. — Sytuacja obecnie okropna, wstrząsająca.

W Londynie nędza wielka. Roboty budowlane ustały, i wszystko co przy budowlach pracuje, pozostało bez chleba. Pogoda przeraźliwa. Zimno i ciemno. Już nie mgła, ale jakiś kompot szary, przylegający jak pokost do twarzy i odzienia, pływa w powietrzu, wciska się do gardła, dławi i wzrok zaćmiewa. Ruch uliczny ustał do niepoznania; fiakry nie widzą przed sobą drogi, nieliczne *caby* prywatne krążą stępo bez latarń, bo tych o kilka kroków nie widać, a stangreci głosem nawołują przechodniów, aby nie nabawić ich przejechania. Rewerbery palą się ciągle, ale ich także nie widać; trzebaby spotęgowanych promieni elektrycznych, aby można dojrzeć, gdzie właściwie rewerber stoi. Dzisiaj na dobitkę jakieś pary siarczane wylatą z Tamizy i trują przechodniów gorzkawym swoim wyziewem. Jestto zjawisko atmosferyczne do tej chwili jeszcze niewyjaśnione.

Takich czarnych dni („black day") bywa parę podczas zim najcięższych, pamiętnie dokuczliwych, i wówczas prawie cały ruch ustaje. Nawet policmeni nie widzą drogi przed sobą i schwytawszy złodzieja nierzadko go pytają, którędy iść na policję.

Omnibusy i tramwaje także nie kursują, koleje żelazne wloką się noga za nogą, krążą dokoła i pod miastem najzupełniej dowolnie, nie krępując się terminem.

Karawan wiezie nieboszczyka do „krematorjum" na spalenie. Ludzie zatrzymują się i dają się słyszeć z ponurym konceptem: „Ten przynajmniej będzie miał ciepło, zazdroszczę mu z serca."

Patrząc na to wszystko, można zrozumieć, dlaczego właściwy karnawał przypada w Londynie na wiosnę. A któżby bawił się — tem bardziej szalał — w takiej posępnej ciemnicy! Tylko splin może być udziałem tych, którzy na tę porę nie uciekli na wieś i muszą siedzieć w Londynie.

„What a suicidal weather" (co za [illegible] pogoda) były najpierwsze wyrazy, jakie usłyszałem dziś z rana i słyszę je wszędzie bez przerwy. Istotnie taka pogoda zdolną byłaby popchnąć do samobójstwa. Jest w powietrzu coś rozpaczliwego. Są też i ludzie, którzy wytrzymać nie mogą i wieszają się z największą podczas takiej mgły predylekcją. Statystyka stwierdza daleko większą ilość samobójstw w ciągu takiej doby niż zwykle. Jest nawet ulubione miejsce w Londynie do takiej operacji, a zowie się tak jak w Wenecji „Mostem westchnień" (Sigh Bridge). Most ten leży w Whitechapel, słynnej dzielnicy łotrostw wszelakich i przybytku największej nędzy. Sigh Bridge łączy z sobą dwa doki i przy obu swoich końcach ma ogromne tablice z następującym napisem:

„Zabrania się odbierać sobie życie pod karą więzienia i grzywien."

Nie każdy bowiem zapewne wie o tem, że wedle prawa angielskiego człowiek, który targnie się na swoje życie, idzie na pół roku do więzienia, albo płaci 40 funtów, co ma na jedno wychodzić. Więc też policmeni pilnują mostu, aby nie skakali do wody, lub nie wieszali się na przybrzeżnych drzewach, ulubionego przez samobójców zakątka, ci, którym głód i żebranina sprzykrzyły się, a kraść nie chcą lub nie umieją. Niektórzy zaś robią sobie spekulację z tego powodu, udając, że się wieszają lub do rzeki chcą skoczyć, upatrując w tym celu miejsce najbliższe posterunku policyjnego. Policmen ratuje wówczas niedoszłego wisielca lub topielca, aresztuje go i rzekomy samobójca idzie do więzienia, o co mu właśnie chodziło: ma mieszkanie i wikt na pół roku zapewnione, no i wytchnienie również, na ciężkie roboty bowiem *hard labour*, przestępców tej kategorji nie skazują.

Tuż obok Sigh Bridge leży inna miejscowość głośna w Londynie, a nazywana „Fajką królowej", *Her Majestys Pipe*, dla tego, że palą tutaj wszelkie tytonie i cygara skonfiskowane przez komorę i akcyzę. Że zaś, jak wiadomo, tytuń i cygara angielskie są niegodziwe i niegodziwie drogie, więc kontrabanda prowadzi się na szeroką skalę i co za tem idzie, daje sposobność do częstych konfiskat i całopaleń towaru w tej instytucji skarbowej. Samobójcy wybierają też najchętniej dnie, w których wiatr wieje od stosu palących się hawanów, a wyrażenie: „idę wypalić fajkę królowej", znaczy tyle, co idę się powiesić.

Zapewniają, że obecnie „Fajka królowej" i *Sigh Bridge* są w formalnem oblężeniu z jednej strony przez amatorów samobójstwa prawdziwych lub udanych, z drugiej przez policję, która ledwie starczyć zdoła zwiększonej klienteli. Ale bo też nędza w tym roku jest niesłychana, straszna. Słusznie też pisma podnoszą głos, ażeby rząd uciekł się do środków nadzwyczajnych i obmyślił nowe fundusze na zapomogę dla nędzy, pod grozą smutnej przyszłości, jeżeli tego zaniecha.

Nieszlachetnie! Hofrat Kowalski zamieszcza w pismach wiedeńskich list otwarty, w którym donosi światu, że nie jest wcale krewnym ks. Tytusa Kowalskiego.

Gdyby ks. Tytus Kowalski ogłosił był wprzódy w tych pismach, że jest krewnym hofrata Kowalskiego, i gdyby to było nieprawdą, to zaprzeczenie hofrata Kowalskiego nie miałoby w sobie nic zdrożnego.

Ale ks. Tytus Kowalski nie ubiegał się wcale o zaszczyt należenia do rodziny pana hofrata. W skutek tego owo zapewnienie ni z tego ni z owego, że p. hofrat nie jest krewnym ks. Kowalskiego, ma na celu przekonać świat o tem, że jeżeli kogo nieszczęście spotka, to p. hofrat nie otrze łzy bolu, ale będzie miał dość serca do zadania jeszcze nowej rany.

P. Bronisława Wolska, śpiewaczka w Wiedniu nadzwyczaj ceniona i znakomita wykonawczyni pieśni (Lieder) koncertowych, przybyła do naszego miasta i ma zamiar dać koncert w pierwszych dniach postu. Program tego koncertu podamy, skoro tylko zostanie ułożony. Są bowiem trudności techniczne, gdyż p. Wolska pragnie popisać się z najpiękniejszemi perłami swego repertoaru, a więc np. pieśniami Beethovena przy akompaniamencie tria, złożonego z fortepianu, skrzypiec i wiolonczeli.

Będą to rzeczy zupełnie u nas nieznane i nigdy nie słyszane na koncertach. Zwyczajnie bowiem popisują się u nas śpiewaczki na estradzie koncertowej arjami z oper; ale pieśni, lubo jest ich tyle i tak pięknych, nigdy nie śpiewają. Będzie więc to nowość bardzo zajmująca.

Temperatura. Termometr + 1° R. Barometr 764°. Odwilż. Pochmurno. Śnieg.

Słuszna kara. Donosiliśmy, że w Łodzi pewien inżynier, p. Koroński, napadł z nienacka na p. Łaganowskiego, redaktora *Dziennika łódzkiego*, i obił go kijem za to, że w pewnym artykule wystąpił przeciw nadużyciom, jakie się dzieją w fabryce zarządzanej przez p. Korońskiego. — Temi dniami sprawa ta została rozstrzygniętą przez sąd i p. Koroński został zasądzony na dwa miesiące więzienia.

Jeden z rosyjskich cenzorów wykreślił z drukującego się koranu trzynaście zdań, które mu się nie podobały. — Między muzułmanami mieszkającymi w Rosji wywołało to ogromne wzburzenie, a nawet wszystkie azjatyckie plemiona wyznające islam głośno przeciw temu protestują. W Azji środkowej i na stepach kirgiskich wybuchły z tego powodu rozruchy przeciw rządowi rosyjskiemu.

Emir Buchary i chan Chiwy postanowili wysłać do cara deputację z prośbą o ukaranie zuchwałego cenzora, który śmiał poprawiać księgi Mahometa, i o zniesienie jego rozporządzenia.

Złotnik Kronfeld — Lwowianin, taksator wiedeńskiego Verkehrsbanku, który zabrawszy mnóstwo klejnotów, zemknął ubiegłego roku do Ameryki — został przytrzymany w Chicago.

Ospa, jak donosi *Diło*, miała pojawić się w niektórych gminach pow. rzeszowskiego.

O dziwnym wypadku donosi czerniowiecka *Gazeta polska*.

Do pewnego sioła, położonego pół mili od Kołomyi, przybył żyd handlarz Herszko Bałan i zamieszkał w odosobnionym pokoiku w karczmie u miejscowego arendarza. Miał on przy sobie znaczniejszą gotówkę, którą dał żonie do przechowania, sam zaś poszedł za interesami na wieś.

Podczas nieobecności Herszka do izby w której mieszkała Bałanowa, wpadł wójt tej wioski Mikołaj Torkan i zamknąwszy drzwi na klucz, zażądał od Bałanowej 50 zł. — Przerażona żydówka wręczyła mu tę kwotę, ale Torkan zażądał jeszcze 50 zł., a gdy i te otrzymał, chciał od niej wydania całej gotówki, jaką przy sobie posiada. Bałanowa i temu żądaniu uczyniła zadość.

Schowawszy pieniądze w zanadrze, pochwycił Torkan pezbronną kobietę za kołnierz i zawołał: „Gdybym puścił cię wolną, tobyś mnie zdradziła; więc musisz umrzeć. A żeś mi dobrowolnie oddała pieniądze, to pozwalam ci, abyś sobie wybrała rodzaj śmierci."

Nie pomogły zaklęcia ni płacz, rabuś trwał przy swem postanowieniu. Bałanowa wtedy prosiła go, żeby ją powiesił. — Torkan miał już przy sobie sznurek, przeciągnął go tylko przez hak u sufitu służący do wieszania lampy i zadzierzgnął pętlicę. Aby się jednak przekonać, czy pętlica łatwo się zaciska, podstawił krzesło, stanął na niem i założył sobie sznur na szyję, próbując jego wytrzymałości. Wtedy nieszczęśliwej kobiecie przyszła do głowy myśl nagła. Wyrwała stołek z pod nóg Torkana, który zawisł w powietrzu na własnym sznurze.

Żydówka wybiegła natychmiast na dwór i sprowadziła ludzi, którzy wnet odcięli rabusia, ale już nieżywego.

W każdym razie historja ta o ile jest dziwną, o tyle wydaje się nam nieprawdopodobną.

Światło elektryczne i owady. Dyrektor Towarzystwa elektrycznego w Strondsburg w Pensylwanji a zarazem poważny entomolog, wpadł na myśl zbierania owadów, które zwykły zbiegać się do globów elektrycznych, w których zazwyczaj giną. Owadów tych zebrał p. Masson całą kolekcję i — jak zapewniają dzienniki — jest wśród nich znaczna ilość okazów nader rzadkich, z trudnością dających się w zwykłych warunkach pochwycić.

Teatr. Dziś we środę „Faust", opera w 5 aktach Gounoda. Pożegnalny występ pani Stromfeld-Klamżyńskiej i gościnny występ p. Ignacego Warmutha.

Literatura i Sztuka.

* **Światełko.** Numer 4 tego ilustrowanego czasopisma dla dzieci i młodzieży zawiera:

Marja Leona, Głogowianie. — Zenon Młot, Rozmowa z ojcem. — Rawiczanka, Kulawy Janek. — Ciocia Mania, Przejażdżka do cioci. — Ewelina Eulenfeld, Do dziatek. — Goście z daleka. — Fr. Marzec, Jerzuś. — Bajki i powiastki: Skarby życia. — Do rozwiązania.

* **La Cavalleria rusticana**, słynna opera Mascagni'ego, ma być wystawiona w Wiedniu dnia 3 marca b. r.

Mały Fejleton.

Kształcenie zmyślności u zwierząt.

Od pewnego czasu świat naukowy żywo zajęty był kwestją, czy i jak dalece dadzą się rozwinąć przymioty intellektualne najzmyślniejszych zwierząt. Chodzi przedewszystkiem o to, czy dar kombinowania, oraz uczuciowość wrodzona pewnym zwierzętom mogą lub nie mogą przez odpowiednie kształcenie podnieść się do wyższego poziomu, czy też pozostaną zawsze tem czem były? Jeżeli mamy wierzyć świeżo wyszłej książce Johna Lubbocka, osiągnął on istotnie zadziwiające rezultaty, z których zdaje sprawę w owej książce o zmysłach i inteligencji zwierząt. Dość powiedzieć, że w ciągu niespełna roku nauczył psa swego czytać!

Porozumiejmy się wszelako: niechaj nikt nie wyobraża sobie, że ów pies cudowny idzie sobie do bibljoteki, dobiera książkę wedle gustu i rozczytuje się w niej con amore; że ma ulubionych autorów swoich i t. p. Tak daleko jeszcze nie zaszliśmy. Sir John Lubbock siłą cierpliwości i logiki potrafił jedynie wytresować psa do tego stopnia, iż ten wyraża mu pragnienia przy pomocy druku i znaczenie drukowanych wyrazów, oraz brzmienie ich rozumie. Krótko mówiąc, Lubbock zabrał się do tresury psa swego przy pomocy trzech na początek drukowanych dużemi głoskami wyrazów: „wyjść", „jeść", „pić". Trzy tabliczki z temi wyrazami umieścił w swoim pokoju na ziemi pod ścianą i uczył psa ich znaczenia w sposób poglądowy, powtarzając brzmienie wyrazu i pokazując tabliczkę, ile razy pies skomleć począł lub drapać drzwi. Kiedy pies oswoił się z tem, począł Lubback przyuczać go, aby zamiast szczekać lub drapać, przynosił tabliczkę z odpowiednim wyrazem i wnet zaspakajał jego życzenia. To nawet psu się podobało. Dawszy sobie radę z trzema wyrazami, Lubbock dodał czwarty, później piąty, szósty, dziesiąty, zmniejszając zarazem wymiary druku, i dziś pies jego ma w swoim repertuarze przeszło trzydzieści wyrazów, które czyta, rozumie i na zawołanie lub z własnej pobudki przynosi, przekładając jednak nad wszystko wyraz „spacer", po który co chwila biega i niesie w zębach. Czasem omyli się i jeden wyraz przyniesie zamiast drugiego, Lubbock tłómaczy mu, pokazuje, żeby się dobrze przyjrzał co przyniósł. Pies stoi wówczas skonfundowany, poczem nagle bierze w zęby przyniesioną niewłaściwie tabliczkę, odnosi ją na miejsce i przynosi tę, której potrzeba.

Naoczny świadek opowiada, że dziś kiedy Lubbock wychodzi na przechadzkę lub w odwiedziny, woła na psa, aby podał po kolei kapelusz, laskę, rękawiczki i t. p. potem wymienia nazwisko osoby lub miejscowości, do której się udaje i pies najdokładniej rozumiejąc biegnie ile sił do danego domu, zwiastując szczekaniem, że jego pan przybędzie za chwilę.

Z powodu książki Lubbocka, wielu naturalistów dało się już słyszeć, że to nie jest ostatni wyraz wykształcenia psiej rasy, która drogą krzyżowania może wydać jeszcze bardziej zadziwiające rezultaty. Wszak Leibnitz zapewniał, że widział i słyszał psa, który kilka wyrazów całkiem przyzwoicie wymawiał, kłapiąc tylko zbyt mocno szczękami. Nieszczęście mieć chce, że ten pies żył w zeszłym wieku, że zatem niepodobna sprawdzić czy Leibnitz, nie został w jaki sposób zmistyfikowany, przy pomocy naprzykład t. zw. brzuchomówstwa. Jednakowoż znowu świeżo naturalista francuzki p. Meunier, zaręcza że także słyszał psa mówiącego, ale była to mowa bardzo niewyraźna; dźwięki wargowe nadewszystko przy najlepszej woli trudno było zrozumieć. Pies wszakże miał widoczne złudzenie że mówi, składając w ten sposób dowód w każdym razie kiełkującej w nim intencji naśladowczej.

Otóż tutaj jest punkt, na który kilku naturalistów nacisk kładzie najpoważniej przypuszczając, że pies mówiący to tylko kwestja czasu. I nietylko pies, ale i inne zwierzęta zmyślniejsze i tresowane umiejętnie, jak pies Johna Lubbocka. Panowie ci są zdania, że kilka pokoleń w tym kierunku starannie tresowanych wytworzy zwierzęta, których mózg zbogacą nowe zdolności i przymioty dzisiaj im zbywające.

Paryzcy uczeni, gotowi brać się z miejsca do dzieła, mają nawet zamiar wystąpić z żądaniem niezwłocznego ufundowania ogrodu zoologji doświadczalnej, gdzieby swoje studja z całą swobodą odbywać mogli.

— Ani się nikt nie domyśla, — mówił w tych dniach p. Rojou, profesor biologji i wielki zwolennik rozwoju zwierząt, — do jakich rezultatów dojść będzie można przy pomocy selekcji i umiejętnego tresowania.

Jednocześnie zwracają adepci tej metody uwagę na to, że zwierzę nierzadko samo się kształci i do zdumiewających rezultatów dochodzi. Możemy żartować sobie z psów mówiących i czytających, ale każdy obserwował to zjawisko, że zmyślny pies często rozumie to co się mówi. Jaką drogą do tego doszedł? Wszak mu nikt tego nie wykładał.

A dalej są psy załatwiające takie naprzykład komisy, jak kupienie chleba u piekarza i przyniesienie go w koszu; albo przy powiedzianem sobie nazwisku osoby znajomej biegnące do tej osoby z listem i przynoszące odpowiedzi. To są fakta powszechnie wiadome. W Paryżu jest przy ulicy Lafayette sklep winny, w którym duży pies pełni literalnie funkcje służącego i gdy nań pan zawoła, zbiega do piwnicy i przynosi w koszyczku bądź wino czerwone, bądź białe, syfon wody, butelkę piwa, według rozkazu. Ten pies nie różni się zaprawdę wiele od psa Johna Lubbocka.

Znane jest podanie, jakie przechowało się o psie Walter Scotta. Pies ten ujawniał wszelkie oznaki głębokiego wstydu, ilekroć opowiadano przy nim historję, w której on odegrał brzydką rolę i został sromotnie skarcony. Bywały wypadki, że gdy kto zabierał się do opowiadania tej afery pies podbiegał ku niemu i kładąc głowę na jego kolanach i skomląc łasił się, jak gdyby prosił, żeby już tego nie opowiadać.

Część ekonomiczna.

§ **Ck. uprzyw. galic. akcyjny bank hipoteczny.** Z dniem 31 z. m. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych na 13,446.800 zł., 4½procentowych listów hipoteczn. na 3,740.600 zł., 5procentowych premjowanych listów hipot. na 12,875.700 zł., asygnacyj kasowych na 2,316.250 zł.

§ **Wykłady z dziedziny weterynarji.** Ponieważ Rada oddziału gospodarskiego lwowskiego uzyskała subwencję ministerjalną w kwocie 200 zł., tudzież od wydziału Rady powiatowej lwowskiej zasiłek w kwocie 50 zł. na częściowe pokrycie urządzenia popularnych wykładów z dziedziny weterynarji; przeto rzeczone wykłady rozpoczną się dnia 16 lutego b. r. o godzinie 10 przed południem w lokalu Stowarzyszenia katolickiego rękodzielników „Skała" przy ulicy Mickiewicza l. 28 we Lwowie.

Wykłady te przeznaczone dla włościan gospodarzy rolnych, oficjalistów prywatnych, nauczycieli szkół ludowych i t. d. odbywać się będą codziennie tak z teorji jak i praktyki według ułożonego planu w ciągu następnych dni piętnastu. Prelegentem będzie p. Józef Kubicki, docent weterynarji i weterynarz miejski we Lwowie.

Przyjęci na kurs rzeczony niezamożni słuchacze otrzymają z funduszów lwowskiego oddziału c. k. towarzystwa gospodarskiego zasiłek na pokrycie kosztów utrzymania w ciągu dni piętnastu — a odznaczający się pilnością i dobremi postępami w nauce otrzymają nagrody, które przy zamknięciu wykładów po publicznym egzaminie rozdane będą.

Chcący korzystać z popularnych wykładów weterynarji, zgłosić się mają „najdalej do dnia 13 lutego b. r." do oddziału lwowskiego c. k. Towarzystwa gospodarczego, Chorążczyzna l. 26, lub do zarządu głównego towarzystwa Kółek rolniczych we Lwowie.

Prezes: *Adolf Wiesiołowski*, sekretarz: *L. Zielonka.*

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków 3 lutego.**

W obec trudności odbytu, jaka się objawiła na ostatnich targach, właściciele zboża wstrzymywali się ze sprzedażą, zwiększając tym sposobem nagromadzone na składach zapasy, gdyż zdawało się, że przy gorszym stanie dróg dowozy zmniejszą się, a przez to samo pokup się ożywi. Tymczasem wstrzymane w skutek zamieci śnieżnych dowozy w ostatnich dniach zwiększyły się właśnie i dla tego wbrew oczekiwaniom usposobienie wcale się nie polepsza, a sprzedający zmuszeni są godzić się na dalsze ustępstwa. W tych okolicznościach nawet zwyżka cen, jaka się z końcem zeszłego tygodnia uwydatniła w Wiedniu i Peszcie, pozostała bez wpływu, bo dzisiaj ceny zboża u nas znowu dalszej uległy zniżce.

Płacono za pszenicę białą od 9·00 do 9.20; za czerwoną od 8·75 do 9·15; za żółtą od 8·75 do 9·10; za żyto od 6.90 do 7·20; za jęczmień browarny od 6·75 do 7·50; na paszę od 6·— do 6·25; za owies od 6.25 do 6·50; rzepak od —·— do —·—. Wszystko za 100 kilogramów.

Z zbożowych targów

4 lutego.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7.—8·15	6·85—7·55	6·50 7·2?	7·—8·15
Żyto	5.80—6·35	5·85—6·15	5·60 5·85	6·—6·85
Jeczmień	6.—6·75	5·25—7·—	4·85 6·50	5·75—7·2?
Owies	6·—6·40	5·90 6·20	5·30 5·75	6·—6.5?
Groch	6·20 9·75	?·15 8·—	6·— 8·—	6·— 9·—
Wyka	—·——·—	0.——0.—	0.—·0·—	—·——·—
Rzepak	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Chmiel	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konic. czer.	42—52·—	45—52	45 5?·—	45 53
Konic. biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Okowita	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel od —·—— zł. za 56 kilgr. netto loco Lwów.

Popyt za nasionami znaczny. Tymotka w cenie od 22 do 26 zł. poszukiwana. Na zboże popyt niewielki.

Telegramy „Przeglądu"

Wiedeń 4 stycznia. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* ogłasza następujące pismo odręczne cesarskie:

Kochany hr. Taaffe!

Zgadzając się na pański wniosek, przenoszę mego ministra finansów dra Juljana Dunajewskiego, na skutek jego prośby z dnia 22 stycznia 1891 roku, z powodu stanu zdrowia, w stały stan spoczynku. W uznaniu jego znakomitej działalności patrjotycznej przez cały szereg lat, zwłaszcza w uznaniu zasług, położonych na polu finansowem, nadaję mu wielki krzyż orderu św. Stefana z uwolnieniem od taksy i mianuję go dożywotnim członkiem Izby panów.

Równocześnie mianuję szefa sekcyjnego w mojem ministerstwie sprawiedliwości, dra Emila Steinbacha moim ministrem finansów.

Wiedeń 2 lutego 1891.

Franciszek Józef m. p.
Taaffe m. p.

Kochany Panie Dunajewski!

Przenosząc Pana na własną jego stanem zdrowia popartą prośbę w stały stan spoczynku, udzielam Panu w uznaniu Jego znakomitych przez długi szereg lat z patrjotycznem poświęceniem się szczególnie na polu finansowem oddanych usług wielki krzyż mojego orderu św. Szczepana z uwolnieniem od taksy.

Wiedeń 2. lutego 1891.

Franciszek Józef m. p.
Taaffe m. p.

Kochany doktorze Steinbach!

Mianuję pana moim ministrem finansów.

Franciszek Józef m. p.
Taaffe m. p.

Konstantynopol 4 lutego. *Agence Constantinople* z wyższego upoważnienia oświadcza, iż prostym wymysłem było doniesienie francuskich dzienników, że major Huelsen miał missję przedsięwziąć kroki przygotowawcze w sprawie odstąpienia przez Turcję wyspy Mytilene Niemcom, tudzież, że pięć niemieckich pancerników znajduje się w zatoce mytileńskiej, aby przygotować rozsadzenie skał tamujących wejście do portu i aby uczynić ten port przystępnym dla wielkich okrętów. Podobnej kwestji nie poruszył, ani Huelsen ani nikt inny.

Wiedeń 4 lutego. Bank austro-węgierski obniżył stopę procentową o pół procentu, przeto w eskoncie na 4, w zastawie papierów wartościowych na 5, w zastawie rent państwowych na 4½ procentu.

Ponieważ porozumienie się z bastującą czeladzią szewską okazało się niemożliwe, rozwiązał się komitet fabrykantów.

Bukareszt 4 lutego. W senacie Lahovary odpowiadając na wniesioną interpelację oświadczył, iż komisja taryfowa chce przez ułatwienie wywozu produktów rolniczych ochronić interesa przemysłu.

Taryfa autonomiczna staje się ważną z dniem 10 lipca b. r. Na to, co się stanie, gdy do dnia 10 lipca wszystkie traktaty nie zostaną zawarte, minister odpowiedzieć nie umie, w każdym jednak razie interesa przemysłu będą wzięte w obronę. Na tem sprawę tę załatwiono.

Londyn 4 lutego. W izbie gmin większość postawiła wniosek żądający ustanowienia komisji, któraby się zajęła zbadaniem karabinów magazynowych, albowiem zrobiono im zarzut, iż są złe, niebezpieczne i bardzo drogie. Stanhope oświadczył, iż nie obawia się wcale rewizji karabinów. Są one najlepszymi, jakie tylko być mogą, i wkrótce dorobione będą do nich naboje napełnione bezdymnym prochem. W końcu 108 głosami przeciw 74 przyjęto wniosek Hambury'ego poparty przez Stanhope'a, aby odpowiedzialność za karabiny magazynowe pozostawić ministrowi wojny.

Berlin 4 lutego. *National Ztg.* dowiaduje się, iż rozgłoszona wieść o podaniu się Wissmana do dymisji, jest bezpodstawną.

Rzym 4 lutego. *Opinione* donosi, że zapewne utworzy się nowy gabinet Rudini-Saracco (konserwatyści). Wiadomość ta atoli nie jest pewną.

Monachjum 4 lutego. Cesarzowa austrjacka przybyła tu incognito osobnym pociągiem i zamieszkała w hotelu pod czterema porami roku.

Rzym 4 lutego. Oprócz Zanardelliego nie przyjmował król wczoraj nikogo.

Rozszerzane w ciągu dnia wczorajszego pogłoski o zażegnaniu przesilenia przez powołanie do gabinetu bądź Zanardelliego, bądź Rudiniego, okazały się nie prawdziwe, gdyż król nie powziął jeszcze żadnej decyzji.

Wiedeń 4 lutego. *Vaterland* zapewnia, iż hr. Hohenwart oświadczył, że przyjmie mandat poselski z Krainy. Dotychczas niewiadomo, w którym okręgu hr. Hohenwart będzie kandydować, gdyż słoweński komitet konserwatywny w Lublanie nie ułożył jeszcze swej listy kandydatów. Nie ulega żadnej wątpliwości, że hr. Hohenwart i tym razem będzie jednogłośnie wybrany.

Wiedeń 4 lutego. *Polit. Corr.* pisze, że teraźniejsza sytuacja polityczna nakazywała Austro-Węgrom wypowiedzieć traktat handlowy ze Szwajcarją. Wypowiadając ten traktat zapewnił rząd austrjacki Szwajcarję, iż szczerze pragnie, aby jak najrychlej podjęto rokowania co do uregulowania na nowo wzajemnych stosunków handlowych i że przywiązuje wielką wagę do utrzymania i popierania tych stosunków.

Cesarz odjechał wczoraj wieczorem do Budapesztu.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este przed odjazdem swoim do Petersburga złożył wczoraj dosyć długą wizytę ambasadorowi rosyjskiemu ks. Łobanowowi.

Bastówka szewców bierze zadowalniający obrót i zdaje się, że w tych dniach załatwioną będzie w drodze ugodowej.

Wiedeń 4 lutego. Na walnem zebraniu banku austro węgierskiego oświadczył przewodniczący, że stan zdrowia gubernatora tego banku Mosera polepszył się tak dalece, iż w niebardzo długim czasie będzie on mógł objąć urzędowanie. — Zgromadzenie przyjęło zamknięcie bilansu za rok 1890, udzieliło dyrekcji absolutorjum i wybrało napowrót następujących członków rady jeneralnej: Nemesa, Hidvega, Fryderyka Suessa i Millera zu Aichholz.

Belgrad 4 lutego. Wedle komentarzy dziennikarskich, utrzymała większość radykalistów dzisiejszy rząd w tym tylko celu, aby uniknąć przewleczenia prac parlamentarnych, które w razie przesilenia byłoby nieuniknione.

Berlin 4 lutego. Cesarz przyjął dymisję jenerała Leszczyńskiego i zamianował go właścicielem sześćdziesiątego pułku piechoty.

Niemiecka rada rolnicza przyjęła jednogłośnie następującą rezolucję: Przy zawieraniu nowych traktatów handlowych ochraniać należy narodową pracę; do zniżenia ceł rolniczych nie ma żadnego powodu, należy także utrzymać nadal środki zaradcze przeciwko zawleczeniu zarazy bydlęcej.

Nadto uchwalono wnieść do parlamentu i do kanclerza rezolucję, domagającą się ustanowienia stałej komisji dla narad nad kwestją traktatów handlowych.

Bruksela 4 lutego. Zjednoczona prawica znaczną większością oświadczyła się na wczorajszem posiedzeniu za rewizją konstytucji, odpowiadającą interesom kraju.

Oporto 4 lutego. Dwóch sierżantów załogi korwety „Sagres" usiłowało w dniu 31 stycznia zbuntować załogę tego okrętu. Uwięziono ich natychmiast. U spiskowca Santosa Bardoso znaleziono ważne papiery.

Paryż 4 lutego. Poselstwo greckie zaprzeczyło doniesieniu, jakoby między greckim dworem królewskiem a cesarzem niemieckim i poselstwem niemieckim w Atenach miał istnieć naprężony stosunek.

Lizbona 4 lutego. Kapitan Leitao, który stał na czele zbuntowanych wojsk w Oporto, przy stłumieniu buntu nie został pojmany, jak to mylnie doniesiono, lecz uciekł. Teraz uwięziono go w Albergaryi.

Berlin 4 lutego. Portugalja wypowiedziała traktat handlowy z Niemcami, kończący się 31 stycznia 1892.

Berlin 4 lutego. *Berliner Tagblatt* podaje korespondencję z Zanzibaru z daty 10 stycznia, że Wissmann prosił cesarza w drodze telegraficznej o dymisję.

W parlamencie, przy obradach nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, oświadczył Marschall, że rząd Stanów Zjednoczonych przyrzekł zarządzić energicznie śledztwo co do postępowania policjantów nowojorskich na pokładzie niemieckiego okrętu „Elbe", a w obec przyjaznych stosunków między Niemcami a Stanami Zjednoczonymi spodziewać się należy, że sprawa ta załatwioną zostanie w sposób zadowalniający.

(Policjanci nowojorscy ścigali jakiegoś przemytnika. Ten skoczył do łodzi i schronił się na pokład niemieckiego okrętu „Elbe". Policjanci wpadli za nim na pokład. Oficerowie załogi okrętu „Elbe", na którym powiewała flaga niemiecka uważali w tem wtargnięciu policjantów naruszenie praw exterrytorjalnych i nie chcieli pozwolić na to, ażeby owego przemytnika aresztowano na pokładzie niemieckiego okrętu. Policjanci rzucili się wówczas na oficerów niemieckich i zbili ich.

Przyp. Red.)

Nadto oświadczył Marschall, że Anglja wzięła pod swą opiekę poddanych niemieckich, zamieszkałych w Chile.

Przyjechali do Lwowa

dnia 3 lutego 1891.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Stasiniewicz z Wierzbieg. J. Małecki z Lackiego. M. Fellner z Medenicc. E. Marjański z Jarmoliniec. J. Falkowski z Wilna. A. Strzelecki z Wierzbowiec. F. Stępczyński z Hałuszczyniec. A. Fleischman z Wiednia.

Do dzisiejszego numeru dołączamy jako dodatek: „Spis potraw i Plantacji karmy dla zwierzyny pod godłem „*Wadmanns-Heil*" Rudolfa Nerlicha w Bielsku (Szląsk austrjacki).

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 4 lutego godz. 1 min. 40.

Akcje kredyt.	306·50	Węg. kolej półn. wschodn.	196 50
Alpiny	92 —	Wiedeńskie losy kom.	147 —
Kredyty węg.	344 75	Akcje tytoń.	147 25
Anglobanki	165 50	Gal. obl. indem.	104 25
Uniony	242 50	Elbethale	219 50
Ludwigi	210 65	Länderbanki	218 —
Nordbany	279 —	Renta zł. węg.	104 20
Lombardy	130 25	Bankvereiny	117 —
Losy tureckie	36 50	Renta węg pap.	100 65
Staatsbahny	242·—	Ruble	1 32 50
Czerniowieckie	232·—		

Usposobienie silne.

Lwów. Z izby handlowej 4 lutego 1891

1. Akcje za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud., 200 zł. w. a.	209 50	212 50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	230 50	233 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	304 —	307 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 —	101 70
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	109 —	109 70
[illegible] 50 lat.	98·25	98·95
Banku krajowego 4½% [illegible]	98 60	99 30
Tow. kred. galic. [illegible]	—	—
„ „ „ [illegible]	97 70	98 40
„ „ „ [illegible] 41½ l.	95 40	96 10
„ „ „ [illegible] 52 l.	99 75	100 45
„ „ „ [illegible] 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. zł. (daw. 5%) [illegible]	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) [illegible]	53 —	— —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 proc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 60	93 30
Bukow. fundusz propin. 5% w. a.	100 70	101 40
Kom. banku kraj. 5 proc. w. a. I em.	100 60	101 30
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 proc. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½% „	98 10	98 80
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	21 50	23 50
„ „ Stanisławowa	28 —	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.34	5.46
Napoleondor	8 97	9.14
Półimperjał rosyjski	9 35	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.35	1.45
„ „ papierowy	1.32—	1.34—
100 marek niemieckich	55 80	56 40

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1890.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	9·38	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·29	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·11		2·38
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	6·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·05
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·55		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·48		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·08
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·46

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

9)

TAJEMNICA GROBU.

POWIEŚĆ

przez

M. E. BRADDON.

(Ciąg dalszy).

— Przypominam sobie teraz, żeś mi już wspominał o tym Distin'ie, opowiadając o swoich szkolnych czasach.

— Pobieraliśmy razem nauki w Marlboroughu,— odpowiedział Juljan, — i współzawodniczyliśmy z sobą uchodząc (mogę się tem pochwalić) za najlepszych uczniów w zakładzie. Ale w tem jednem stałem na równi z Józefem, pod każdym zaś innym względem ogromna przestrzeń nas dzieliła. On był jedynym synem bogatego adwokata londyńskiego, który go tak szczodrze darzył pieniędzmi, że mu ich nawet na rozrywki nie brakło; ja zaś, jako czwarty w rodzeństwie i mający za ojca ubogiego pastora, miewałem bardzo oszczędnie grosz sobie wydzielany i aż do zdarcia donaszać musiałem ubranie. O, tak; daleko staliśmy wtedy od siebie co do zamożności, choć na jednej siadywaliśmy ławce.

— Ale później wszystko to się zmieniło. Jesteś zapewne o wiele bogatszy od niego, i możesz go ugościć w tej pięknej posiadłości.

— Sprawi mi to w istocie pewne zadowolnienie, okazać mu, czegom się dorobił. Mogę powiedzieć, że mi jakoś szczęście sprzyjało. Fortuna była, jak to mówią, w domu, gdym do drzwi jej zapukał.

— O, tak, powiodło ci się w życiu; szczęśliwy z ciebie człowiek, — szepnęła mu żona, opierając głowę na jego ramieniu, gdy stał w otwartem oknie i patrzał w słodkiej zadumie na piękny krajobraz, otaczający ich siedzibę.

— Największem dla mnie szczęściem, droga moja, jest to, żem ciebie pozyskał, — odpowiedział czule, dotykając ustami jej białego czoła.

— Jakież ty musiałeś posiadać wyjątkowe zdolności — mówiła Dora z zapałem, — jeżeli rozpocząwszy zawód bez żadnych zasobów, potrafiłeś w ciągu lat dwudziestu zdobyć znaczny majątek i wysokie osobiste znaczenie w świecie finansowym!

— Szczęśliwy byłem w przedsiębiorstwach, a przytem żyłem w czasie, kiedy wzbogacenie się lub ruina szybko przychodziły. Może miałem lepszą głowę do interesów, niż inni, ale przedewszystkiem miałem więcej zimnej krwi od wielu, i nie wdawałem się w nazbyt śmiałe spekulacje, lub umiałem w porę z nich się wycofywać.

Stanęło tedy na tem, że Dora nic już nie miała przeciw czasowemu pobytowi Distin'a w Penmoralu, a zaraz też po jej rozmowie z mężem, nadszedł telegram, zapowiadający jego przybycie za kilka godzin tym samym pociągiem, który poprzedniego wieczoru przywiózł był do Bodmin-Roadu martwe zwłoki nieznanego dziewczęcia. Wysłano zatem amerykankę do stacji i opóźniono na ten raz obiad, aby gość mógł być na nim.

— Mogłabyś napisać parę słów do Heathcote'a i poprosić go na wpół do dziewiątej, bo nie siądziemy wcześniej do stołu, — rzekł Wyllard do żony. — Wiem, że go ta sprawa żywo obchodzi, więc rad będzie pomówić o niej z Distin'em.

— A czy nie chciałbyś, abym zaprosiła także Hildę?

— I owszem; obecność jej uprzyjemnia każde zebranie. Uważam, że i ty ją bardzo polubiłaś w ostatnich czasach.

— Miałam zawsze dla niej wiele przyjaźni. Ale czy wiesz, że jedno teraz drwi mię bardzo?

— Cóż takiego?

— Oto zdawało mi się przed kilku miesiącami, że Bothwell pokochał Hildę. Wyglądał, jakby był nią zajęty, i często się dopominał, abym ją tu sprowadzała. Cieszyła mię nadzieja, że ten biedny chłopak może poślubi takie dobre i miłe dziewczę, gdyż uważałam, że serce Hildy skłania się też ku niemu. Wtem ochłódł nagle, i przyszło wreszcie do tego, że dziś zdaje się wyraźnie jej unikać. Dziwna to zmiana, wszak prawda?

— Skutek zapewne kaprysu próżniaczej wyobraźni, — odpowiedział obojętnie Wyllard.

Nie był tyle usposobionym, ile jego żona, do brania żywego udziału w troskach lub uciechach cudzych. Uchodził za człowieka dobrego serca, i w istocie świadczył wiele biednym, ale obce smutki nie przejmowały go gorącem współczuciem, więc i w tym razie także mało go to obchodziło, czy Bothwell kocha się, czy też nie, w Hildzie.

Dla jego żony przeciwnie, sprawa ta, w której chodziło o szczęście dwojga drogich jej sercu, wielkie miała znaczenie.

— Jeśli twój krewny nie zabierze się szczerze do pracy, i to w krótkim czasie, to wejdzie niezawodnie na złą drogę, — rzekł Wyllard trochę sucho.

— Zrobiłby to z chęcią, gdyby tylko wiedział, do czego się ma zabrać, — odezwał się głos Bothwella, stojącego na zewnątrz przy oknie.

Dora pomyślała w duchu, że życie jej krewnego upływa w istocie na puszczaniu kłębów dymu po ulicach ogrodu, lub obieraniu z nią liszek z kwiatów, w chwilach większej energji, ale go potępiać głośno nie chciała.

— Człowiek nie lękający się pracy, znajdzie ją zawsze, — rzekł Wyllard.

— Słyszałem to nieraz; jednak po za obrębem zawodu wojskowego, nie znalazłem innego właściwego dla siebie. Czuję to dobrze, Juljanie, że prowadzę dziś życie próżniacze, nadużywając waszej gościnności, opływając tu w wygody i w zbytek, do którego nie mam żadnego prawa. Wiem to wszystko wybornie; gorzkie te prawdy powtarzałem sobie w ostatnich dniach częściej niż kiedykolwiek, i mam stały zamiar wejść na inne tory. Wybieram się w daleką podróż; aż na Ocean Południowy.

— Cóż tam robić zamyślasz, dla zdobycia sobie kawałka chleba?

— Coś sobie przecie upatrzę. Może gdzieś w koloniach pismo jakie założę, lub sklepik korzenny, a może też zawód duchowny obiorę i będę nawracał Murzynów. W każdym razie, nie zmarnieję, bądź tego pewien; w krótkim czasie znajdę jakieś dlla siebie zajęcie. Jeśli mi się w Otaiti nie powiedzie, wybiorę się na stały ląd Australji i będę pasł barany na jakim folwarku. Muszę ostatecznie coś robić, abym z głodu nie umarł. Chcę koniecznie obrać sobie inny świat, niż ten stary, którego powietrze już mię dusi, jak gdybym oddechał sztuczną atmosferą cieplarni.

— O, nie, Bothwellu, nie puścimy cię w te odległe krainy, — rzekła mu serdecznie Dora. Nie powinieneś odzywać się w taki sposób do niego, Juljanie, i budzić w nim myśl, że jest tu obcym przybyszem, gdy przeciwnie radzi mu jesteśmy całem sercem, jako najbliższemu mojemu krewnemu, jedynemu towarzyszowi moich lat dziecięcych. Czyż moglibyśmy, będąc bogaci, żałować mu miejsca w naszym domu?

— Powinnabyś zrozumieć, najdroższa moja, że mówiąc tak, mam wyłącznie na celu dobro Bothwella, — odpowiedział z powagą Juljan. — Młodzieniec, który nie obrał żadnego zawodu, ma przed sobą najopłakańszą przyszłość.

— Wierzę w zupełności twoim słowom, — zawołał Graham z gorączkowym zapałem, — i zamierzam odgłynąć do Otaiti na pierwszym okręcie, który zechce mię zabrać. Nie dla tego to uczynię, abym cię nie kochał, Doro, ale, że chcę stać się godniejszym twego przywiązania.

Mówiąc to, zapalił nową cygaretkę i odszedł od okna, kierując się ku dalszej części ogrodu.

Oczy Dory zaszły łzami. Czuła do męża urazę, jakiej nie zaznała jeszcze, odkąd go poślubiła.

— Nie godzi się — rzekła z oburzeniem — wyprawiać w taki sposób Bothwella z domu. Żal mi w tej chwili, że domu własnego nie mam, Zapominasz, jakeśmy się z nim zawsze kochali; zapominasz, że jest mi tak drogi, jak brat rodzony.

— Powtarzam ci raz jeszcze, że mam tylko jego dobro na celu, podniecając w nim chęć do jakiejkolwiek pracy, — odpowiedział Juljan.

— Rozbudziłaby się w nim z pewnością, gdyby się zabierał do ożenienia, — odparła Dora. — Mógłbyś wtedy dać chleb łaskawy staremu rządzcy, a powierzyć Bothwellowi jego obowiązki...

— I znalazłby się znowu w położeniu zależnem, choć z pozoru dosyć dobrem. Zresztą nie zdaje mi się, aby taka posada była dla niego stosowną. Żadne wyścigi w okolicy nie obeszły by się niezawodnie bez niego, bilard nęcił by go do miasteczka, i polował by ciągle w naszych lasach, zamiast pilnować gospodarstwa, spuszczając się co do tego na innych.

— Więc masz mojego kuzyna za człowieka niesumiennego? — rzekła z urazą.

— Nie, kochanko moja; ale mam go za człowieka, który porzuciwszy najwłaściwszy dla siebie zawód, nie łatwo inny sobie dobierze.

Słowa te przykro dotknęły Dorę. Po raz pierwszy w życiu mąż wydał jej się pozbawionym uczucia delikatności, i po raz pierwszy także własny majątek nabrał dla niej znaczenia siły, dającej pewną niezależność.

Dotychczas zgadzała się na to, aby jej dochody wpływały do rąk Juljana, i wcale się nie zaprzątała ich wysokością. Chociaż posiadała własną książeczkę czekową, brała pieniądze od męża według potrzeby, ale nie pytała, ile ich przy końcu każdego roku pozostawało. Nie ofiarowała nigdy krewnemu pomocy pieniężnej, lękając się go urazić; teraz jednak przychodziło jej na myśl, że uzbieraną kwotę musi posiadać znaczną i że może nią zasilić Bothwella, przy rozpoczęciu jakiegokolwiek przedsiębiorstwa. Jeśli postanowił koniecznie wybrać się na drugą półkulę, niechże przynajmniej nie odjeżdża bez grosza...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Drobne ogłoszenia po 2 centy od wyrazu.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak